



Nowa normalność

Prognozy na rok 2023

GOSPODARKA +Q4

Kiedy świat pokona hydrę inflacji

2023 rok powinien przynieść hamowanie wzrostu cen w wielu krajach. Inflacja raczej szybko nie wróci do celu

ENERGETYKA +Q12

Idzie czas przełomowych decyzji

Po nadchodzącym roku nie należy się spodziewać zmian na lepsze. Nasza przyszłość może zależeć od decyzji, które powinny zapaść niebawem

ZATRUDNIENIE +Q14

Niepewność studzi rynek pracy

Przed rokiem wyzwaniem firm było zdobycie i utrzymanie pracowników. Za to teraz rosną obawy przed wzrostem kosztów

KOMENTARZ „RZECZPOSPOLITEJ”

Konieczna zmiana kursu



Bogusław Chrabota

redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”

Pisanie o polityce czy gospodarce w przyszłym roku wymaga zdolności proroczych. Jeśli bowiem głównymi determinantami kryzysu są takie czynniki jak wojna czy pandemia, to bez pewnej wiedzy o ich sile, początku czy końcu rekomendowanie jakiegokolwiek przyszłości jest jak wróżenie z fusów.

A przecież nie wiemy, bo wiedzieć nie możemy, czy covid odbije się kolejną falą w 2023 roku, czy wojna w Ukrainie znajdzie swój kres. Czy aby nie dojdzie do kolejnych konfliktów w najbardziej zapalnych rejonach. Choćby na Tajwanie; czego, w związku z ekspansywną polityką Pekinu, wykluczyć nie można. A inwazja, czy choćby blokada Tajpej, byłaby katastrofą nie tylko w Azji Wschodniej, ale odbiłaby się fatalnie na przykład na światowym rynku półprzewodników. Można mieć tylko nadzieje, że Pekin nie zejdzie z pokojowego kursu wobec Tajwanu, a Rosja przerwie działania wojenne w Ukrainie. Oba zdarzenia byłyby szalenie ważnym impulsem nie tylko dla światowej, ale też polskiej gospodarki. Bezpieczny Tajwan pozwoliłby na szybką odbudowę zerwaną przez pandemię łańcuchów dostaw, a koniec wojny w Ukrainie na wdrożenie w zmasakrowanym kraju jakiejś formy wsparcia wzorowanej na planie Marshalla. Miliardowe wydatki wyzwoliłyby nową międzynarodową koniunkturę, która mogłaby się stać szansą i dla Polski. To scenariusz optymistyczny.

Bardziej prawdopodobny jest niestety ten drugi, z którym wiąże się zaognienie sytuacji na wschodzie; wzmocnienie wymierzonych w Rosję sankcji czy kontynuacja wojny. W skali międzynarodowej wojna oznacza dalsze izolowanie gospodarek. Sojusznicy i przeciwnicy Rosji będą zacieśniali więzy współpracy. Możliwe, że sankcje rozleją się na kolejne państwa. Odcięcie surowców rosyjskich będzie oznaczało nową strategię surowcową Zachodu. Bez wątpienia kosztowną, czyli przekładającą się na inflację. Trwanie tej absurdałnej wojny oznaczać będzie także światowy kurs na zbrojenia. Rosja i Ukraina będą uzupełniać zapasy. Reszta krajów, w tym Polska, będzie się zbroić. Możemy w tym kontekście oczekiwać koniunktury na rynku uzbrojenia, ale także spowolnienia w innych obszarach. Takich jak walka o klimat czy zieloną transformację. Polska jest na tej ścieżce wyjątkowo zapóźniona. Jednocześnie nieudolność polityczna rządzących pozbawia nas – jak dotąd – środków z europejskiego Funduszu Odbudowy i perspektywy na europejskie fundusze spójności.

Dlatego szczególnie istotna jest dla nas zmiana kursu. Porozumienie z Komisją Europejską, powrót do mainstreamu, odbudowana relacji weimarskich, ściślejsza integracja na polu gospodarczym. W kraju – przerwanie procesu budowy politycznego wsparcia rządzących poprzez transfery finansowe. Budżetowe zaciśnięcie pasa. Zarazem poluzowanie polityki fiskalnej wobec firm; to wygeneruje dodatkowe środki z podatków, ustabilizuje sytuację na rynku pracy, osłabi inflację. Mam świadomość, że realizacja tych celów będzie trudna, bo mamy rok wyborczy. Wyjątkowo trudna, jeśli PiS na poważnie chce utrzymać władzę. Niemniej wciąż wierzę, że zwycięży odpowiedzialność. Wyższość racji stanu – nad interesem partyjnym. Tylko tak przetrwamy bez osłabienia państwa. A na tym ostatnim chyba nikomu nie zależy.

/©©



K.SIUDA

KOMENTARZE „RZECZPOSPOLITEJ”

Epoka zaskoczeń



Marcin Piasecki

redaktor
„Rzeczpospolitej”

Małe sygnały – to w nie właśnie już od dawna radzą się wsłuchiwać specjaliści od biznesu i zarządzania. Małe, czyli na pozór niewiele znaczące wydarzenia, których konsekwencje mogą mieć globalny wymiar. Tak jak już z górami dwa lata temu pojawienie się tajemniczej infekcji w chińskim Wuhan. Pierwszy problem jednak polega na tym, że przy współczesnych technikach komunikacji jesteśmy wręcz bombardowani małymi sygnałami. Które z nich rzeczywiście mogą okazać się poważnym ostrzeżeniem? To, co się dzieje w Europie, Azji czy na przykład w Stanach albo Australii? Poważne potraktowanie setek małych sygnałów może raczej doprowadzić do powszechnego straszenia i dezorientacji niż poważnych wniosków.

Drugi problem polega jednak na tym, że podobnie, czyli nie najlepiej, idzie nam czytanie sygnałów znacznie większego kalibru. Inwazja putinowskiej Rosji na Ukrainę była potężnym zaskoczeniem dla znacznej części świata i decydentów. Gdyby było inaczej nie mielibyśmy chociażby tego, z czym zmagamy się w tej chwili – kryzysu energetycznego. A przecież już na miesiące przed inwazją płynęły poważne sygnały, że Putin coś szykuje. Ostrzeżenia ze strony głównych służb wywiadowczych. Duże sygnały również nie zostały odczytane.

I tak już zostanie. Względnie uporządkowany świat w ciągu zaledwie dwóch lat został zastąpiony epoką permanentnej niepewności i kryzysu. Ma to fundamentalne znaczenie dla biznesu i z dużym zaskoczeniem można odkryć, że biznes nie zawsze to rozumie. Skończyła się epoka „as usual”, epoka jakoś tam harmonijnego rozwoju i sytości świata zachodniego. Mamy epokę zaskoczeń i firmy powinny się szykować do kolejnego nalotu czarnych łabędzi.

A te mogą uderzyć w życiowe funkcje firm. Funkcjonujemy w czasach nie tylko drogiej energii, ale w czasach po prostu ryzyka jej braku. I nie chodzi o to, aby każda firma sprawiła sobie elekrownię, ale o to, aby sprawdzić, w jaki sposób są zasilane takie kluczowe urządzenia jak

serwery i przygotować się na sytuację awaryjną. Podobnie z cyberatakami. A od innej strony – mamy epokę, w której z dnia na dzień mogą zostać zablokowane istotne rynki, tak jak stało się to z rosyjskim. W której błyskawicznie mogą zostać przerwane łańcuchy dostaw tak jak to się stało z Azją i częściowo Ukrainą. W której w ciągu kilkudziesięciu godzin mogą zostać sparaliżowane kluczowe kanały dystrybucji – patrz unieruchomienie centrów handlowych podczas pandemii.

Dużo tych zagrożeń, a przecież nie wiadomo, do czego jeszcze będą zdolne czarne ptaszyska. Dlatego biznes jak nigdy wcześniej równie mocno musi myśleć o rozwoju, ale i o przewyżczeniu awarii

„Firmy powinny się szykować do kolejnego nalotu czarnych łabędzi. A te mogą uderzyć w życiowe funkcje firm. Z dnia na dzień mogą zostać zablokowane istotne rynki, tak jak stało się to z rosyjskim.

zagrożającej jego życiu. Zresztą cały negatywny proces nie musi się dokonywać w błyskawicznym tempie i jakiś dramatycznych okolicznościach. Już teraz na przykład wiadomo, że 2023 będzie rokiem zaciskania pasa przez Polaków, którzy w wymiarze realnym będą po prostu mieli mniej pieniędzy. Czy biznes jest gotów na takie okoliczności? Czy w przyszłorocznym dodatku będziemy musieli niestety poświęcić miejsce na teksty o firmach, które nie poradziły sobie ze spadkiem popytu? /©©

Dawka przypominająca



Krzysztof Adam Kowalczyk

szef działu ekonomicznego
„Rzeczpospolitej”

Zawsze zastanawiał mnie, dlaczego Niemcy mają większą alergię na inflację od nas i ich elity bardziej nerwowo niż polskie reagują na samo ryzyko wzrostu wskaźników CPI. Czy sprawiły to niemieckie doświadczenia po wielkiej wojnie, gdy ceny pędziły w tak obłędnym tempie, że w berlińskich kawiarniach płacono się za ciastko przed konsumpcją, bo po niej kosztowało już znacznie więcej, a wyplątę przynosiło się do domu w dużej teczce zamiast portfela, bo bank centralny nie nadążał z drukowaniem coraz wyższych nominałów. Czy Niemcy bardziej boją się inflacji, bo w wersji hiper niszczyła zasoby finansowe ich klasy średniej, przyczyniając się do nędzy i radykalizacji, a w efekcie przejścia władzy przez nazistów? A może także dlatego, że bogacąc się w ostatnich 60–70 latach i oszczędzając głównie w bankach, mają więcej do stracenia niż Polacy?

Ale przecież i my mamy inflacyjne traumy. Marka polska, pierwsza waluta II RP, też błyskawicznie traciła na wartości, a wprowadzony przez Grabskiego silny złoty w czasie okupacji stał się niewiele wartym „młynarkami”. W PRL pieniądź jeszcze dwukrotnie tonął – w latach 40. i 80. Wydawałoby się, że trauma hiperinflacji u schyłku PRL i mozolne z niej wychodzenie zaszczyliły nas przeciwko pokusie ryzykownych eksperymentów ekonomicznych.

Jednak z biegiem lat coraz więcej wpływowych osób bagatelizowało groźbę powrotu wiedzy na literę „i”. Pojawili się całe młode pokolenie ekonomistów, kpiące z dinozaurów przywiązanych do klasycznej teorii ekonomii, znające ją wyłącznie z książek i niepamiętające owych traum, bo nie było ich jeszcze na świecie lub mieli góra po dziesięć lat.

Do mody weszła nowoczesna teoria monetarna (MMT), a słowo „monetarysta” stało się obelgą, skoro ostrzeżenia przed luzowaniem ilościowym czy zbyt swobodną polityką banków centralnych początkowo się nie sprawdzały. Po globalnym kryzysie finansowym lat 2008–2009 przyszedł okres niskiej, momentami zerowej inflacji, a ekonomiści snuli wręcz rozważania o dramacie deflacji, czyli spadku cen pograżającym gospodarkę w bagno recesji.

I nagle inflacja wróciła w wielkim stylu. Z przytupem niszczy nasze dochody i oszczędności. Wystarczył jeden wirus, którego nie powstrzymano w porę w chińskim Wuhanie, i jeden bardzo wpływowy rosyjski polityk owładnięty szaleniczą ideą odtworzenia imperium carów i sekretarzy generalnych, by porwały się budowane od dziesięcioleci globalne łańcuchy logistyczne, a ceny energii wystrzeliły, niszcząc budżety domowe Europejczyków i bilanse europejskich firm. Inflacja sięgnęła u nas blisko 18 proc., ok. 10 proc. w strefie euro i ok. 9 proc. w USA. I choć za Atlantykiem fala była niższa, to właśnie tam władze monetarne przystąpiły najenergiczniej do walki z nią. I mają już pierwsze tego efekty w postaci przyhamowania wzrostu cen do ok. 7 proc. r./r.

W eurolandzie EBC, który za pomocą zerowych stóp całkiem niedawno bronił zadłużone po czubek głowy Włochy przed bankrutem, też włącza tryb antyinflacyjny. Podniósł już stopy do 2,5 proc. A u nas? U nas wpatrzony w tabelki z poparciem elektoratu rząd dotąd tylko symulował walkę z inflacją, dolewając oliwy do ognia zbyt hojnymi transferami. Bank centralny wsiadł za na huśtawkę. Najpierw snuje wizję, że ceny przestaną hamować same z siebie, a gdy to się nie sprawdza, ogłasza, że w gołębniku na Świętokrzyskiej stacjonuje stado jastrzębi. Teraz znów włącza starą płytę, że spowolnienie zrobi porządek z inflacją.

I tylko konsumenci, robiąc zakupy, z przerażeniem obserwują coraz wyższe ceny, za którymi płace już przestały nadążyć. Emerytom już nie poprawia nastroju obłaskawianie przez władze trzynastkami i cztertnastkami. Paradoksalnie w najtrudniejszej sytuacji są młodzi ludzie, za pamięci których ceny były w miarę stabilne. Pierwszy raz w życiu czują teraz, jak inflacja odchudza ich portfele i sprawia, że jeśli nie dostali podwyżki, de facto pracują dwa miesiące w roku za darmo. To dla nich może być przeżycie pokoleniowe, podobne jak hiperinflacja i kryzys przełomu lat 80. i 90. dla dzisiejszych 50-latków. Obecny skok cen jest dla społeczeństwa czymś w rodzaju dawki przypominającej. Czy wystarczy, by na dekady uodpornić Polaków na demagogię i ekonomiczne eksperymenty? /©©

Co się nie wydarzy



Tomasz Adamczyk

redaktor działu ekonomicznego
„Rzeczpospolitej”

Snucie prognoz na zbliżający się rok zawsze jest obciążone ryzykiem popełnienia mniejszych lub większych błędów. Kiedyś z ciekawości przeczytałem opinie ekspertów z kilku lat wstecz, dotyczące rynku nieruchomości mieszkaniowych. Prawie zawsze się mylili. Pisali na przykład, że „mamy za sobą rekordowy rok pod względem liczby sprzedanych mieszkań i tego rekordu w przyszłym roku nie uda się już pobić”. A jednak się udawało. Co roku, przez wiele lat.

A przełom 2022 i 2023 r. jest szczególnie trudny, jeśli chodzi o prognozy. Żyjemy w świecie, który 12 miesięcy temu wydałby się nam tylko sennym koszmarem. Wojna tuż za naszą wschodnią granicą. Szalejąca inflacja. Szokujące ceny energii elektrycznej, węgla i paliw na stacjach benzynowych.

Niepewność co do przyszłości. Bardzo trudno przewidywać dziś, co zdarzy się za kilka miesięcy. Łatwiej pokusić się o prognozowanie, co w roku 2023 nad Wisłą raczej się nie wydarzy.

Nie wydarzy się lockdown. A przynajmniej skuteczny lockdown. Polacy są przekorni i potrafią wyciągać wnioski. Pamiętają, że siedzieli miesiącami w izolacji, jedząc zapasy makaronu i zaciągając dług zdrowotny. A potem widzieli polityków, którzy – jak w Wielkiej Brytanii – urządzili sobie imprezę mimo pandemii lub – jak niedawno w Polsce – przyszli z covidem na głosowanie do Sejmu. Wielu z nas zresztą chorobę ma już za sobą lub ma ją za sobą ktoś z naszych bliskich. Bardziej boimy się dziś kolejnej izolacji, niż „takiej trochę gorszej grypy”, jak ludzie zaczęli nazywać covid. Dlatego niemożliwy

jest u nas model chiński, gdzie do niedawna znów wprowadzane były twarde lockdowny. Gdyby rząd w Warszawie wpadł na taki pomysł, spotkałby się z bojkotem obostrzeń.

Nie wydarzy się odejście od obecnej polityki socjalnej. Emeryci dostaną swoje trzynaste i cztertnaste emerytury, a rodzice 500+ na każde dziecko. Stanie się tak niezależnie od kondycji finansów publicznych. W roku wyborczym rządzący nie zaryzykują utraty głosów. A opozycja nie będzie ich za to zbyt głośno krytykować. Bo nawet partie liberalne gospodarczo (poza jedną) nie odważą się powiedzieć swoim potencjalnym wyborcom: „trzeba wam odebrać pieniądze, które, naszym zdaniem, wam się nie należą”.

Nie wydarzy się powrót rynku pracownika. Już teraz jest inaczej niż rok czy pół roku temu, za kilka miesięcy spowolnienie jeszcze się pogłębi. Nie wszystkich to dotknie, bo najwybitniejsi specjaliści z branży IT nadal będą otrzymywać dobre oferty od zabiegających o nich i konkurujących między sobą firm. Jednak dla większości ludzi żyjących z pracy najemnej – wszystko jedno, glazurników czy bankowców – eldorado z wysypem ofert i kuszeniem podwyżkami się już kończy. I w 2023 r. nie wróci.

Nie wydarzy się powrót pracy w 100 procentach biurowej. Od ostatniego lockdownu minęło naprawdę dużo czasu, a firmy i ich pracownicy nadal chętnie korzystają z pracy hybrydowej lub zupełnie zdalnej, jak podczas pierwszego ataku koronawirusa i związanej z nim histerii. Zadowoleni są wszyscy. Przedsiębiorcy, bo mogą zaoszczędzić, na przykład na prądzie czy wodzie. Pracownicy, bo nie tracą czasu i pieniędzy na dojazdy.

Nie wydarzy się nic gwałtownego na rynku nieruchomości. Mieszkania nie stanowią bardzo, ale też bardzo nie zdrożeją. Ludzie żyją w przekonaniu o już istniejącym lub nadchodzącym kryzysie, który może dotknąć ich samych. Pieniądź, jeszcze niedawno śmiesznie tani, teraz zrobił się drogi. Nikt nie podejmuje już łatwo decyzji o kredycie z przeznaczeniem na inwestowanie w mieszkanie na wynajem. Z drugiej strony, choć deweloperzy mają grunty i moce przerobowe, lokali budują coraz mniej. Można rzec, że deweloperzy przeczekują klientów, a klienci deweloperów.

Nie wydarzy się też w roku 2023 wigilia tak bogata jak ta za dwa dni. Analitycy nie mają żadnych wątpliwości: zaraz po świętach zaczniemy na serio oszczędzać. /©©

OPINIA PARTNERA: KDPW

Jeszcze na początku tego roku nikt nie sądził, że dla światowej gospodarki i znanego nam porządku świata nadejdą tak trudne czasy. Na naszych oczach dokonują się największe od zakończenia II wojny światowej zmiany geopolityczne, które wpływają na globalną gospodarkę, a co za tym idzie, także na rynek finansowy.

Na horyzoncie pojawia się jednak iskierka nadziei na zakończenie wojny i plan odbudowy Ukrainy, a rynek kapitałowy powinien mieć do odegrania dużą rolę w tym procesie. Na ten cel potrzebna będzie mobilizacja dodatkowych kapitałów przeznaczonych na budowanie potencjału polskich przedsiębiorstw, a także ukraińskich spółek czy miast. Rolą rynku kapitałowego jest bowiem dostarczenie gospodarce odpowiednich środków na jej rozwój. Zadaniem spółek GK KDPW natomiast jest rozwijanie taniej i bezpiecznej infrastruktury posttransakcyjnej, zharmonizowanej z infrastrukturą europejską, tworzącej przestrzeń dla rozwoju polskich domów maklerskich oraz banków. Usługi posttransakcyjne są istotnym elementem budowania przewagi konkurencyjnej rynków finansowych, ważnym z punktu widzenia przyszłości i dalszego rozwoju polskiego rynku.

Chociaż był to dla wszystkich trudny rok, w GK KDPW udało się zrealizować wszystkie zamierzone cele, a dzięki wprowadzeniu nowych rozwiązań i usług – także podnieść jakość całego polskiego rynku kapitałowego.

Rozwój z myślą o rynku

W lutym wprowadzone zostały zmiany związane z dostosowaniem Grupy KDPW do wymogów europejskiego rozporządzenia CSDR w zakresie tzw. dyscypliny rozrachunku. W skrócie chodzi o wdrożenie nowego, wynikającego z unijnej regulacji, systemu naliczania kar pieniężnych za nieterminowy rozrachunek.

Doceniając znaczenie informacji i danych we współczesnym świecie, stale rozwijany jest Portal Danych GK KDPW, poprzez który udostępniane są liczne raporty i dane statystyczne, także w sposób zautomatyzowany. W tym roku uczestnicy rynku otrzymali sześć kolejnych raportów. Dzięki temu obecnie oferujemy już 28 raportów dotyczących naszej działalności w zakresie centralnego depozytu, izby rozliczeniowej, repozytorium transakcji czy agencji numerującej, z czego 15 – bezpłatnie.

Rozwija się także prowadzone przez KDPW repozytorium transakcji (RT) EMIR, do którego przekazywane są informacje o transakcjach w instrumentach pochodnych zawieranych przed podmioty finansowe. Systematycznie zwiększa się zarówno liczba podmiotów, które raportują do KDPW, jak i sama liczba rejestrowanych transakcji. W tym roku o 30 proc. zwiększyła się liczba zagranicznych uczestników RT EMIR, a o 40 proc. – liczba przyjętych raportów. Ostatnie dostępne dane z września br. mówią, że KDPW odpowiadał już za 13 proc. nowych raportów przyjmowanych do repozytorium transakcji w Unii Europejskiej. Dla porównania, na koniec

marca br. udział ten wynosił 8,7 proc.

25 kwietnia br. izba rozliczeniowa KDPW_CCP rozpoczęła rozliczanie transakcji warunkowych (repo) zawartych na platformie Treasury BondSpot Poland. Nowa usługa jest jednym z projektów wynikających ze strategii rozwoju rynku kapitałowego. Transakcja repo (z ang. repurchase transaction) to transakcja finansowa polegająca na sprzedaży papieru wartościowego i jednoczesnym zobowiązaniu się do jego odkupienia w ustalonej

lem wprowadzenia nowego sposobu uwierzytelniania jest oczywiście podniesienie bezpieczeństwa korzystania z Portalu usług. Za jego pośrednictwem zarówno KDPW, jak i KDPW_CCP świadczy coraz więcej usług, które dostępne są zarówno z poziomu przeglądarki internetowej, jak i urządzeń mobilnych. Nowe rozwiązanie oznacza, że w procesie uwierzytelnienia użytkownik musi udowodnić, że posiada dostęp do zaufanego i przypisanego mu urządzenia. Urządzeniem zaufanym może

opłaty z tytułu obsługi wypłaty dywidendy. Z kolei izba rozliczeniowa KDPW_CCP zdecydowała o przedłużeniu czasowych obniżek i zwolnień z opłat rozliczeniowych dla wybranych transakcji w okresie do 28 lutego 2023 r. Łączna szacowana wartość powyższych obniżek opłat w KDPW i KDPW_CCP wyniesie ponad 5,3 mln zł. Działania te wspierają różne kategorie uczestników: banki, domy i biura maklerskie, emitentów, TFI, agentów płatniczych. – Infrastrukturalny charakter spółek Grupy KDPW polega bowiem

ale dla większości parkietów, nie odstrasza on inwestorów indywidualnych. W czasie pandemii, w 2020 roku, w okresie styczeń–listopad liczba rachunków maklerskich wzrosła o 65 tysięcy. W tym samym okresie bieżącego roku liczba ta wzrosła aż o 210 tysięcy. Jest to znaczący przyrost, obserwowany ostatnio w czasach wielkich prywatyzacji spółek Skarbu Państwa. Mimo spadającego udziału inwestorów detalicznych w obrocie na Rynku Głównym GPW (z 24 proc. w I półroczu 2021 r. do 18 proc. w analogicznym

Zmalała zaś liczba osób dysponujących portfelami do 10 i do 50 tys. zł. Inwestorzy indywidualni zaczęli także postrzegać rynek kapitałowy jako zabezpieczenie na przyszłość – jak wynika z tegorocznego badania OBI, aż 41,5 proc. ankietowanych za motywację do inwestowania traktuje oszczędzanie na emeryturę. To aż dwa razy wyższy poziom niż pięć lat temu. Rynek kapitałowy ma niebagatelne znaczenie dla sektora emerytalnego. Oszczędzanie długookresowe zasila gospodarkę w niezbędny kapitał, stymulując jej rozwój oraz pozwala na zyskanie dodatkowych środków po przejściu na emeryturę. Inwestorzy wciąż niechętnie jednak korzystają z prawa do udziału i głosowania na WZA. Korzysta z niego 4,7 proc. ankietowanych. Aż połowa inwestorów zasłania się brakiem czasu, a 17,5 proc. za przyczynę rezygnacji w walnym zgromadzeniu podaje brak możliwości udziału online, chociaż spółki mają do tego odpowiednie narzędzia, jak np. oferowana przez KDPW aplikacja eVoting, pozwalająca na zdalne oddawanie głosów podczas WZA.

Trudny rok nie odstraszył inwestorów



MACIEJ TRYBUCHOWSKI

Na horyzoncie pojawia się iskierka nadziei na zakończenie wojny i plan odbudowy Ukrainy, a rynek kapitałowy powinien mieć do odegrania dużą rolę w tym procesie – pisze prezes KDPW i KDPW_CCP.

Zagraniczne akcje dostępne na warszawskim parkiecie

4 listopada br. Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie uruchomiła rynek GlobalConnect, dający możliwość handlu akcjami wybranych zagranicznych spółek bezpośrednio na platformie warszawskiej giełdy. Grupa KDPW odpowiada za rozliczenie i rozrachunek tych transakcji, który przebiegał w sposób analogiczny, jak w przypadku innych papierów wartościowych rejestrowanych w systemie depozytowym KDPW jako depozycie inwestora (tzw. depozycie wtórnym). Rozliczenia w KDPW_CCP oraz rozrachunek w KDPW dla transakcji z rynku GlobalConnect przeprowadzane są w zlotówkach i zgodnie z harmonogramem przewidzianym dla rynku polskiego. W przypadku rynku GlobalConnect inwestor jest chroniony tak samo, jak w przypadku obrotu polskimi papierami wartościowymi. W odróżnieniu od innych rynków, np. kryptowalut, inwestor na rynku kapitałowym jest chroniony wielostopniowo, m.in. poprzez licencjonowanie działalności w tym segmencie, nadzór nad rynkiem oraz System Rekompensat, stworzonym dla ochrony aktywów i środków pieniężnych inwestorów na wypadek upadku domu czy biura maklerskiego, a którym zarządza Krajowy Depozyt.



Grupa KDPW odpowiada za rozliczenie rozrachunek transakcji zawieranych na Giełdzie Papierów Wartościowych

dacie w przyszłości. Rozwiązanie to jest kolejnym krokiem w kierunku rozwoju usług izby rozliczeniowej KDPW_CCP. Dla uczestników tego rynku znacząco poprawiło się bezpieczeństwo rozliczeń, wpływając pozytywnie na płynność rynku. Celem projektu było zapewnienie modelu rozliczeń spełniającego standardy stosowane na większości rozwiniętych rynków elektronicznych oraz aktywizacja i standaryzacja transakcji repo.

Grupa KDPW wprowadziła także model dwuskładnikowego uwierzytelniania dostępu do usług online. Głównym ce-

być aplikacja mobilna (KDPW Group Authenticator) instalowana na urządzeniu mobilnym lub zaufana przeglądarka internetowa, wykorzystywana na komputerze w określonej sieci i określonym adresie IP.

Obniżki opłat

W ostatnim kwartale tego roku Krajowy Depozyt wprowadził 12 czasowych obniżek opłat w zakresie rozrachunku transakcji i rejestracji papierów wartościowych. Ponadto w okresie od 1 sierpnia do 31 grudnia 2022 r. obowiązuje czasowa obniżka

nie tylko na dostarczaniu uczestnikom rynku finansowego niezawodnych usług w zakresie rejestrowania, przechowywania, rozliczania i rozrachunku papierów wartościowych, ale także kształtowaniu polityki opłat wspierającej rozwój tego rynku i podmiotów działających na nim.

Powrót inwestora indywidualnego i oszczędzanie na emeryturę

Chociaż jest to trudny rok, nie tylko dla warszawskiej giełdy,

okresie roku bieżącego) giełda przyciąga młodych. Z ostatniego badania OBI, organizowanego co roku przez Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych wynika, że blisko 41 proc. ankietowanych jest w wieku do 35 lat. Jeszcze pięć lat temu odsetek ten oscylował w okolicach 30 proc. Blisko połowa (47,7 proc.) inwestuje od nie więcej niż pięciu lat. Mimo że ostatnie 12 miesięcy przyniosło znaczną przecenę akcji, to portfele polskich inwestorów indywidualnych rosły. Przybyło inwestorów, którzy mieli na rachunku więcej niż 50 tys. oraz więcej niż 100 tys. złotych.

Wyróżnienie za technologię

Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych został wyróżniony nagrodą dla najbardziej innowacyjnych firm w Polsce – Innowator 2022. W konkursie nagrodzone zostały firmy, które inwestują w nowoczesne technologie i procesy, przyczyniają się do rozwoju innowacji oraz zwiększają konkurencyjność polskiej gospodarki. Wyróżnienie dla KDPW przyznane zostało za stałe i konsekwentne wprowadzanie nowych rozwiązań technologicznych, wspierających funkcjonowanie i rozwój rynku kapitałowego w Polsce. /@

GOSPODARKA

Kiedy świat pokona hydrę inflacji

2023 rok powinien przynieść hamowanie wzrostu cen w wielu krajach. Inflacja raczej szybko nie wróci jednak do celu.

HUBERT KOZIEL

Na wysoką inflację konsumenci narzekają nie tylko w Polsce. Jest ona problemem dotykającym znacznej większości świata. Do jej podsylenia bardzo mocno przyczyniły się zakłócenia w globalnych łańcuchach dostaw, związane z pandemią, a także obawy przed niedoborami surowców energetycznych na rynku. W części gospodarek dawały o sobie znać także proinflacyjne impulsy popytowe. Na to nałożyło się umocnienie dolara, będące skutkiem zacieśnienia polityki pieniężnej w USA. Można powiedzieć, że Ameryka w ten sposób eksportowała swoją inflację w świat. Czy 2023 rok przyniesie jednak poprawę? Czy możemy się spodziewać znaczącego hamowania inflacji na świecie?

Amerykańska ścieżka

Stany Zjednoczone mają już szczyt inflacji konsumenckiej za sobą. Był on w czerwcu 2022 r., gdy wskaźnik ten doszedł do 9,1 proc. rok do roku. Kolejne miesiące przyniosły hamowanie wzrostu cen, a w październiku i listopadzie inflacja zwalniała dużo mocniej, niż mówiły prognozy. W zeszłym miesiącu zeszła ona na poziom 7,1 proc., czyli była najniższa od grudnia 2021 r. Wpływ na to miało oczywiście wiele czynników. Choćby to, że USA zależą mniej od importu surowców energetycznych niż Unia Europejska, a ich dostawami z Rosji nie muszą się specjalnie przejmować. Silny dolar zmniejszał natomiast koszty importu dóbr z całego świata, a Fed zaczął podwyższać stopy procentowe wcześniej niż na przykład Europejski Bank Centralny.

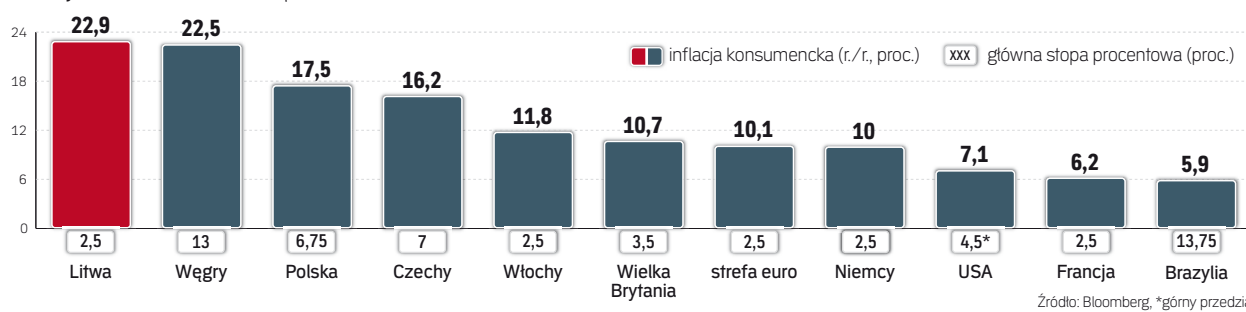
Amerykański bank centralny nie widzi jednak obecnie powodu, by ogłaszać zwycięstwo nad inflacją. Co więcej, przygotowuje się on na dłuższą walkę z nią. Z jego projekcji wynika, że cykl zacieśniania polityki pieniężnej może on zakończyć dopiero, gdy główna stopa procentowa będzie w przedziale 5-5,25 proc. (obecnie wynosi 4,25-4,5 proc.). - Doświadczenie historyczne mocno przestrzega przed przedczesnym luzowaniem polityki pieniężnej. Nie spodziewam się, byśmy rozważali obniżki stóp, jeśli nie będziemy pewni, że inflacja zmierza w trwały sposób do 2 proc. - stwierdził Jerome Powell, prezes Fedu, na konferencji prasowej z 14 grudnia.

Zebrane przez agencję Bloomberg prognozy analityków dotyczące inflacji konsumenckiej w USA mają dosyć dużą rozpiętość. Na pierwszy kwartał wahają się od 5,2 proc. do 8 proc., na drugi od 2,8 proc. do 7,7 proc., na trzeci od 2 proc. do 7,5 proc., a na czwarty od 1,6 proc. do 7 proc. Mediana prognoz dla poszczególnych kwartałów to odpowiednio: 6,1 proc., 4,4 proc., 3,7 proc. i 3,1 proc. Inflacja konsumencka nie jest też dla Fedu najważniejszym wskaźnikiem. Dużo większą wagę ma dla niego wskaźnik inflacji HICP (czyli liczona według ujednoliconego koszyka Eurostatu) była w zeszłym



Europejski Bank Centralny musi zrobić w sprawie stóp więcej, niż wyceniają rynki – uważa **Christine Lagarde**, prezes EBC

Inflacja konsumencka w listopadzie 2022 r.



swoją szczyt w czerwcu na poziomie 7 proc. i wyhamował do 6 proc. w październiku. Drugi osiągnął szczyt w lutym i w marcu na poziomie 5,4 proc. W październiku zszedł do 5 proc., z wrześniowego poziomu 5,2 proc. Grudniowe prognozy Fedu mówią, że inflacja PCE powinna w 2023 r. wyhamować do 3,1 proc., a w 2024 r. do 2,5 proc. Inflacja bazowa PCE ma zejść odpowiednio do 3,5 proc. i 2,5 proc. Oczywiście prognozy te są obciążone sporą dozą niepewności, ale scenariusz bazowy przewiduje hamowanie inflacji w USA w nadchodzących dwóch latach.

Europejskie problemy

W strefie euro inflacja konsumencka osiągnęła swój szczyt w październiku na poziomie 10,6 proc. W listopadzie wyhamowała do 10,1 proc. Krajobraz inflacyjny w Euro-landzie jest jednak bardzo różnorodny. Najwyższa inflacja HICP (czyli liczona według ujednoliconego koszyka Eurostatu) była w zeszłym

miesiącu w krajach bałtyckich. Na Łotwie wynosiła wówczas 21,7 proc., a na Litwie i w Estonii po 21,4 proc. I tak już ona jednak tam wyhamowała. Wszak w Estonii dochodziła w sierpniu do 25,2 proc. Najniższą inflacją HICP może się natomiast pochwalić Hiszpania. Wynosiła ona w listopadzie 6,7 proc., a szczyt osiągnęła w lipcu na poziomie 10,7 proc. W Niemczech, czyli największej gospodarce strefy euro, inflacja HICP zeszła z 11,6 proc. w październiku do 11,3 proc. w listopadzie. We Francji utrzymała się ona w tym czasie na poziomie 7,1 proc., a we Włoszech pozostała na poziomie 12,6 proc., będącym tegorocznym szczytem. Potrzeby wszystkich tych państw musi uwzględnić polityka pieniężna Europejskiego Banku Centralnego, który jeszcze w czerwcu utrzymywał główną stopę procentową na poziomie 0 proc., a obecnie ma ją na poziomie 2,5 proc.

- Europejski Bank Centralny musi zrobić w sprawie stóp więcej, niż wyceniają rynki - stwierdziła na konferencji prasowej z 15 grudnia Christi-

ne Lagarde, prezes EBC. Zapowiedziała wówczas serię podwyżek stóp po 50 pkt baz. Analitycy jej instytucji spodziewają się, iż wzrost płac będzie wyższy od historycznej średniej, a inflację mogą nadal podsycać słabość euro i popyt, który gromadził się w okresie powstawania zatorów w łańcuchach dostaw. Jest więc ryzyko, że podwyższona inflacja utrzyma się dosyć długo. Prognozy EBC mówią, że wyniesie ona w 2023 r. średnio 6,3 proc., w 2024 r. 3,4 proc., a do celu zbliży się dopiero w 2025 r., gdy będzie wynosiła 2,3 proc. A jak przedstawiają się prognozy dla inflacji w strefie euro stworzone przez analityków z instytucji prywatnych? Na pierwszy kwartał 2023 r. wahają się one (w ankiecie Bloomberg) od 7 proc. do 10,1 proc., na drugi od 5,9 proc. do 8,1 proc., na trzeci od 3,6 proc. do 7,5 proc., a na czwarty od 1 proc. do 6,2 proc. Mediana prognoz dla poszczególnych kwartałów to odpowiednio: 8,7 proc., 6,8 proc., 5,4 proc. i 3,5 proc.

Wielkie problemy z inflacją mają też państwa UE nienale-

żące do strefy euro. W listopadzie najwyższa inflacja HICP była na Węgrzech, gdzie wynosiła 23,1 proc. W Polsce sięgała wówczas 16,1 proc. (17,5 proc. według metodologii liczenia inflacji przez GUS), w Czechach 17,2 proc., w Rumunii 14,6 proc., w Bułgarii 14,3 proc., w Chorwacji 13 proc., w Szwecji 10,1 proc., a w Danii 9,7 proc. Spośród tych wszystkich krajów w listopadzie z wolnością ona tylko w Bułgarii, Danii oraz w Polsce. Mówienie o osiągnięciu przez nie szczytów inflacji może być jednak przedczesne. Kluczowe będą dane za styczeń i luty. W przypadku Polski będą wówczas widoczne choćby skutki cofnięcia części rządowej tarczy antyinflacyjnej.

Ciekawy przypadek stanowią Węgry. Inflacja mocno tam przyspieszyła, mimo że rząd do niedawna utrzymywał urzędowe limity cen paliw, a do kwietnia ma utrzymać ograniczenia cen niektórych artykułów spożywczych. (System limitów cenowych doprowadził do niedoborów na rynku.) Skokowi inflacji nie przeszkodziło też to, że główna

stopa procentowa na Węgrzech doszła do 13 proc. (Wyższe stopy w Europie są tylko w Mołdawii i Ukrainie.) Wygląda na to, że inflacja nie osiągnęła tam jeszcze swojego szczytu, a w nadchodzących miesiącach może ją podsyć niedawne uwolnienie cen paliw. - Spodziewamy się, że zniesienie limitu cen paliw doda po około 2 pkt proc. do odczytów inflacji za grudzień i za styczeń. Prognozujemy, że inflacja może osiągnąć szczyt w pierwszym kwartale na poziomie 26 proc. To zwiększy presję na dochody realne gospodarstw domowych - twierdzi Nicholas Farr, ekonomista z firmy badawczej Capital Economics.

Na inflację narzekają również Brytyjczycy. Wyniosła ona w listopadzie 10,7 proc. W październiku sięgała jednak 11,1 proc. i była najwyższa od 1981 r. Według Andrew Bailey, prezesa Banku Anglii, mogła ona już osiągnąć szczyt. - Spodziewamy się, że inflacja będzie mocniej hamować prawdopodobnie od późnej wiosny. Jest jednak ryzyko, że sytuacja nie rozwinie się w ten sposób, zwłaszcza że sytuacja na rynku pracy jest tak ciasna - powiedział Bailey na konferencji prasowej z 15 grudnia. Prognozy analityków dla brytyjskiej inflacji na pierwszy kwartał wahają się od 6,5 proc. do 11,2 proc., na drugi od 5,4 proc. do 9,9 proc., na trzeci od 4 proc. do 8,8 proc., a na czwarty od 1,9 proc. do 7,4 proc.

Przypadki szczególne

Są też kraje, w których inflacja osiąga poziomy o wiele wyższy. W Turcji sięgała ona w listopadzie 84,4 proc. i można było mówić o jej lekkim wyhamowaniu - z 85,5 proc. w październiku. Jej dalsza ścieżka jest bardzo trudna do przewidzenia ze względu na dużą nieprzewidywalność turkckiej polityki gospodarczej. Prezydent Recep Erdogan jest dogmatycznym przeciwnikiem wysokich stóp procentowych i pod jego naciskiem bank centralny obniżył w tym roku główną stopę do 9 proc. 2023 r. będzie w Turcji rokiem wyborczym, więc trzeba się przygotować na niespodzianki fiskalne i monetarne.

Turcja nie jest jednak bynajmniej krajem o najwyższej inflacji. W listopadzie była ona wyższa choćby w Argentynie (92,4 proc.) i w Zimbabwie (255 proc.). Dane z Wenezueli oraz Libanu mamy dopiero za październik i w obu krajach doszło wówczas do jej lekkiego hamowania, odpowiednio do 156 proc. i 158 proc.

Na drugim biegunie znalazły się Chiny. Inflacja wyhamowała tam z 2,1 proc. w październiku do 1,6 proc. w listopadzie. Były one wówczas jedynym krajem na świecie z inflacją wynoszącą mniej niż 2 proc. Nieco wyższą inflację wówczas miały: Arabia Saudyjska (2,9 proc.), Szwajcaria (3 proc.) i najprawdopodobniej też Japonia (gdzie w październiku inflacja wynosiła 3,7 proc.).

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

h.koziel@rp.pl

MATERIAŁ PARTNERA

Elektronizacja ZUS najważniejszym wyzwaniem na najbliższe lata

W 2023 roku każdy emeryt lub rencista otrzyma elektroniczną wersję legitymacji ZUS – mLegitymację. Będzie można przechowywać ją na własnym urządzeniu mobilnym, np. telefonie, przy użyciu bezpłatnej aplikacji mObywatel – mówi **Gertruda Uścińska**, prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Dla ZUS 2022 roku to już historia. Co jest warte odnotowania?

W mijającym roku na pewno należy zwrócić uwagę na sytuację Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Obecnie sytuacja FUS jest historycznie bardzo dobra. W ubiegłym roku pokryliśmy składkami wydatki prawie 81,6 proc. i oddaliśmy znaczną część dotacji z budżetu państwa. Natomiast po pierwszym półroczu tego roku my pokryliśmy składkami wydatki na poziomie 84,6 proc. Stopień pokrycia wydatków FUS ze składek wyniósł w drugim kwartale tego roku 86,8 proc. i to jest najlepszy wynik w historii. ZUS opracował także prognozę długoterminową dla FUS do 2080 roku. Ujawnia ona znaczną odporność systemu emerytalnego na finansowe skutki zmian demograficznych. Pozwala rozprawić się z wciąż pokutującym jeszcze w dyskursie potocznym mitem przyszłego „bankructwa” systemu emerytalnego. Potwierdzeniem stabilnej sytuacji finansowej i wypłacalności systemu emerytalnego w długim okresie są raporty niezależnych organizacji, takich jak Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) czy Komisja Europejska. W latach 2023–2027 FUS nadal pozostanie deficytowy, podobnie jak w innych krajach UE. Nie jesteśmy tutaj wyjątkiem. To oznacza konieczność dalszego zasilania go m.in. dotacją z budżetu państwa.

Liczba cudzoziemców rośnie, jak to wygląda w statystykach?

W Polsce pracuje coraz więcej cudzoziemców, stanowią oni 6,5 proc. wszystkich ubezpieczonych. Na koniec września 2022 r. w ZUS było zarejestrowanych ponad 1 mln obcokrajowców, to wzrost o 23,5 proc. w stosunku do tego samego okresu 2021 r. oraz wzrost o 19,4 proc. w stosunku do stanu na koniec 2021 r. W liczbie tej 59 proc. osób było pracownikami, 2,5 proc. prowadziło działalność gospodarczą, a pozostali byli objęci innymi formami zatrudnienia. Liczba ubezpieczonych w ZUS na koniec trzeciego kwartału tego roku wyniosła 16 mln 143 tys. osób. Na przestrzeni ostatnich lat liczba ta, z wyjątkiem okresu pandemii, systematycznie rosła. Na koniec września 2022 r. zwiększyła się o 1,3 proc. w stosunku do poprzedniego roku. Największą grupę ubezpieczonych cudzoziemców stanowili obywatele Ukrainy (71,2 proc. ubezpieczonych cudzoziemców i 4,6 proc. wszystkich ubezpieczonych), których napływ na polski rynek pracy został dodatkowo zintensyfikowany działaniami wojennymi – na koniec trzeciego kwartału ich liczba wyniosła 744 388 osób, czyli o 20,7 proc. więcej niż w tym samym okresie 2021 r. i o 18,7 proc. więcej niż w grudniu 2021 r.

Od tego roku ZUS realizuje programy dla rodzin. Co się zmieniło?

Od 2022 r. to ZUS przyjmuje wnioski o nowe świadczenia „Rodzina 500+” i je wypłaca. Stopniowe przejście realizacji programu „Rodzina 500+” przez ZUS oznacza, że gminy kontynuowały wypłatę świadczeń do końca okresu, na jaki zostały przyznane, czyli do końca maja 2022 r. Co ważne, wnioski o przyznanie świadczenia



Do rodziców i opiekunów dzięki Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych popłynęły miliardy złotych. Tylko w ramach programu Rodzina 500+ wypłacono ponad 22 mld złotych

500+ można przesyłać tylko drogą elektroniczną na Platformie Usług Elektronicznych ZUS, portalu Empatia lub przez bankowość elektroniczną. Zmienił się także sposób wypłaty świadczenia. Świadczenia są wypłacane wyłącznie bezgotówkowo na wskazany przez wnioskodawcę numer rachunku bankowego. Ważna zmiana ustawy dotyczy sposobu prowadzenia postępowań w sprawie świadczenia wychowawczego – pisma, informacje i decyzje przekazywane w postaci elektronicznej na PUE ZUS i będą

tam dostępne dla zalogowanych klientów. Do rodziców i opiekunów dzięki ZUS popłynęły miliardy złotych. Tylko w ramach programu „Rodzina 500+” wypłacono ponad 22 mld złotych.

W 2022 roku ZUS wprowadził aplikację mobilną. Co daje mZUS?

W listopadzie 2022 roku uruchomiliśmy aplikację mobilną mZUS. Umożliwia ona szybki dostęp do informacji i wniosków o świadczenia dla rodziny, np. 500+ czy „Dobry start”. Z aplikacji można

”

ZUS opracował prognozę długoterminową dla FUS do 2080 roku. Ujawnia ona znaczną odporność systemu emerytalnego na finansowe skutki zmian demograficznych

skorzystać na urządzeniach mobilnych z systemami operacyjnymi Android i iOS. Jest do pobrania bezpłatnie ze sklepów Google Play i App Store. Aktualnie aplikacja mZUS przeznaczona jest dla osób, które mogą skorzystać ze świadczeń dla rodzin. W początkowym okresie funkcjonowania klienci mogą złożyć za jej pośrednictwem wnioski o świadczenie „Dobry start” i o świadczenie wychowawcze „Rodzina 500+”, czyli: DS-R, DS-O, DS-S oraz SW-R i SW-O. W dalszej perspektywie aplikacja zostanie rozszerzona o kolejne świadczenia dla rodzin, czyli o wnioski RKO i dofinansowanie do żłobków (DZ). Aby aktywować aplikację, należy połączyć ją ze swoim profilem na Platformie Usług Elektronicznych ZUS. Proces aktywacji i połączenia aplikacji z profilem PUE został opisany krok po kroku na początkowych ekranach startowych aplikacji. Bez posiadania profilu PUE nie można skorzystać z aplikacji. Liczba zarejestrowanych profili na PUE ZUS to około 11 milionów.

Jakie wyzwania stoją przed ZUS na nowy rok?

Największym wyzwaniem na najbliższe lata będzie dalsza elektronizacja urzędu. Od tego nie uciekniemy, to jest przyszłość. Musimy stale unowocześniać pewne systemy i podążać za nowymi trendami. Dlatego tak blisko współpracujemy z branżą IT.

W elektronizację urzędu wpisuje się kolejna zmiana, którą wprowadzimy w styczniu. W 2023 roku każdy emeryt lub rencista otrzyma elektroniczną wersję legitymacji ZUS – mLegitymację. Będzie można przechowywać ją na własnym urządzeniu mobilnym, np. telefonie, przy użyciu bezpłatnej aplikacji mObywatel. Emerytom i rencistom, którzy przed styczniem 2023 r. otrzymali legitymację w formie plastikowej karty identyfikacyjnej, wydamy automatycznie również legitymację w wersji elektronicznej. Takie osoby będą mogły korzystać z obu wersji dokumentu – i tradycyjnej, i elektronicznej. MLegitymacja działa tak, jak tradycyjny dokument. Pokazując ją na ekranie smartfona, osoba uprawniona potwierdzi, że jest emerytem lub rencistą i skorzysta z ulg i uprawnień jej przysługujących, np. zniżek do biletów. Emeryci lub renciści, którzy chcieliby otrzymać tradycyjną legitymację w formie karty, będą musieli złożyć w tej sprawie wniosek (formularz ERL). Co ważne, legitymacje emerytów i rencistów, które zostały wydane przed 2023 rokiem, są aktualne, zgodnie z nadanym terminem ważności.

GEOPOLITYKA



Amerykanie szacują, że w ciągu dziesięciu miesięcy walk zginęło lub zostało rannych po 100 tys. ukraińskich i rosyjskich żołnierzy

Putin zapłaci każdą cenę za zwycięstwo. A Zachód?

Rok 2022 minął pod znakiem wojny w Ukrainie, nie inaczej będzie w 2023. A to oznacza, że pamięć o starym świecie ostatecznie odchodzi w przeszłość. Jaki będzie nowy – nikt jeszcze nie wie.

JĘDRZEJ BIELECKI

Ta wojna będzie trwała lata, być może dekady – ostrzegają zgodnie zachodnie służby wywiadowcze. Politycy w Berlinie, Paryżu czy Rzymie woleliby, aby było inaczej. Na początku grudnia kanclerz Olaf Scholz rozmawiał z Władimirem Putinem o możliwości zakończenia działań zbrojnych, to samo zapowiadał prezydent Emmanuel Macron. Jednak wizje przyszłości Kijowa i Moskwy, jak i ich ocena dotychczasowych działań wojennych tak bardzo się rozchodzą, że możliwości porozumienia nie ma.

Kijów zdecyduje o warunkach pokoju

Wołodymyr Zełenski, podobnie jak przytłaczająca większość Ukraińców, uważa, że warunkiem wstępnym podjęcia rozmów z Kremlm jest całkowite wycofanie się Rosjan nie tylko z terenów zajętych po 24 lutego, ale także z okupowanego od 2014 r. Krymu i części Donbasu. Z punktu widzenia Kijowa około 100 tys. ukraińskich żołnierzy zginęło lub zostało rannych (dokładna liczba pozostaje ściśle strzeżoną tajemnicą) nie po to, aby Putin wyszedł z tego konfliktu w jakimkolwiek stopniu zwycięsko.

Biały Dom, podobnie jak jego europejscy sojusznicy, mają pewne wątpliwości co do takiego planu. Nie tylko zdają sobie sprawę, że jego wprowadzenie w życie będzie niezwykle kosztowne w ludziach,

sprzęcie i nakładach finansowych, bo rosyjska armia, mimo ujawnionej, ogromnej słabości, wciąż zachowuje duży potencjał. Boją się także, że zapędzony w kozi róg rosyjski dyktator sięgnie po rozwiązanie ostateczne: broń jądrową.

Jednak autorytet Zełenskiego i szerzej ukraińskiego narodu, który przez blisko rok stawiał frontalny opór Rosjanom, jest tak duży, że nawet Stany Zjednoczone nie chcą i zapewne nie są w stanie narzucić mu warunków pokoju. Sam Joe Biden, który od początku inwazji nie nawiązał kontaktu z Putinem, obawia się zresztą, że pozostawienie pod władzą Rosjan choć części zdobyczych zachęci Moskwę do wznowienia wojny za kilka lat, gdy w ocenie Kremla Rosja będzie gotowa do takiej konfrontacji.

Jednak także Moskwa nie myśli o pokoju. Co najwyżej zawieszono broń, aby tym lepiej przygotować się do nowej ofensywy, być może już w styczniu. Putin zdaje sobie sprawę, że porażka w tej wojnie mogłaby oznaczać upadek jego reżimu. Zagroziłaby przetrwaniu milionów osób czerpiących benefity z autorytarnego systemu. A nawet, wobec coraz silniejszej pozycji Chin, postawiłaby na porządku dziennym pytanie o utrzymanie suwerenności Rosji.

Nowy klucz do wzrostu

Jest więc wielce prawdopodobne, że ta wojna będzie trwać przez cały przyszły rok.

To zaś oznacza utrwalenie nowego porządku, który być może najlepiej opisał w przemówieniu z 27 lutego w Bundestagu Olaf Scholz, nazywając go „Zeitenwende”. Jego elementem jest oczywiście gospodarka wojenna na Zachodzie: znacznie większe nakłady na zbrojenia i masowa produkcja amunicji i broni dla Ukraińców. Czasy, gdy można było czerpać „dywidendę pokojową”, ostatecznie minęły.

Niemcy, a wraz z nim reszta Europy, dość skutecznie zdołały uniezależnić się w mijającym roku od importu rosyjskich nośników energii: drastycznie ograniczono import gazu ze wschodu, niemal całkowicie ustał import ropy i węgla. Jednak alternatywne

źródła zasilania, jak gaz skroplony z Kataru, są o wiele droższe. To jeden z kluczowych czynników, który pcha zjednoczoną Europę ku recesji i hamuje wzrost w Stanach Zjednoczonych. Nowego modelu wzrostu póki co nie ma, bo nie tylko konkurencyjność europejskiego przemysłu z powodu wyższych cen energii się załamała, a popyt wewnętrzny już nie ten, ale i wymiana z Chinami z powodu złych doświadczeń w trakcie pandemii oraz rosnącego zagrożenia wojskowego, jaki stanowi Pekin pod rządami Xi Jinpinga, się załamała.

Zachodnia Europa jest tym coraz bardziej zmęczona. W Wielkiej Brytanii bez przerwy wybuchają strajki, popar-

cie dla rządzących od 12 lat torysów szoruje po dnie. We Francji po przejściu władzy nad gaullistowskimi Republikanami przez bliskiego poglądami do Marine Le Pen Érica Ciottiego już dwie trzecie Zgromadzenia Narodowego to właściwie ugrupowania anty-

Możliwe, że wojna będzie trwać przez cały 2023 r. To zaś oznacza utrwalenie nowego porządku

systemowe. Emmanuel Macron ma związane ręce. We Włoszech liderka skrajnie nacjonalistycznych Braci Włochów Giorgia Meloni na razie nie potwierdziła największych obaw, ale znów narastają lęki przed niewypłacalnością kraju.

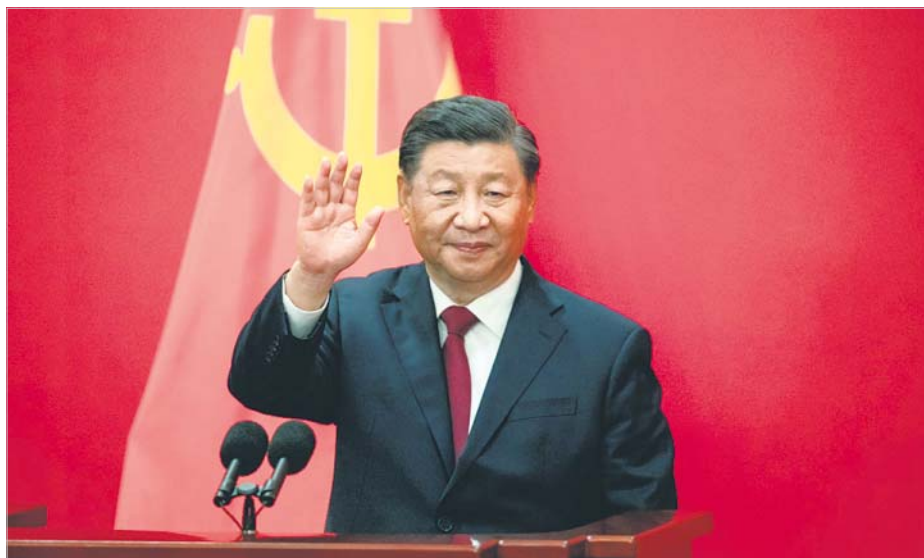
Chiny mają problem

Czy w takim układzie UE znajdzie dość siły, aby podjąć głębokie reformy i stać się samodzielnym graczem na scenie międzynarodowej? Wojna w Ukrainie i wciąż żywe ryzyko powrotu do Białego Domu Donalda Trumpa w 2024 r. lub innego republikanina o izolacjonistycznych poglądach powodują, że to zadanie bardzo pilne. Co prawda na razie Ameryka przejęła ciężar koordynacji działań Zachodu wobec Rosji i przekazuje Ukrainie lwią część pomocy wojskowej. Jednak Joe Biden stracił w listopadzie mijającego roku większość w Izbie Reprezentantów.

Narasta też ryzyko, że Chiny zdecydują się na inwazję Tajwanu, co rzecz jasna natychmiast odciągnęłoby uwagę Waszyngtonu od starego kontynentu. Jednak apel Olafa Scholza o rezygnację z wymogu jedności w polityce zagranicznej Unii w najlepszym przypadku spotkał się z obojętnością w stolicach Unii, a tam, gdzie populisci są zapatrzeni w nacjonalistyczną agendę – z oburzeniem.

Nie tylko jednak Europa szuka nowego miejsca w świecie. Robią to też Chiny. De facto dożyłotnia konsekracja Xi na XX zjeździe KPCh w listopadzie stworzyła tylko pozory stabilności. Zaraz potem dyktator musiał ulec pod naciskiem rozwścieczonych wieczną polityką oddalenia społecznego manifestantów. Tyle że kraj nie jest przygotowany na pandemię: nie ma wystarczającej liczby oddziałów intensywnej terapii, a zachodnie szczepionki są niezadane. Zanosi się więc w 2023 r. na prawdziwą hekatombę. Chiny, które osiągnęły poziom dochodu na mieszkańca Białorusi, nie mogą też dłużej liczyć na masowy wzrost eksportu, bo globalizacja w dotychczas znanej wersji się zwija. Państwu Środka grozi też załamanie rynku nieruchomości. Właśnie dlatego tak wysokie jest ryzyko inwazji na Tajwan, byle odwrócić uwagę od krajowych problemów coraz bardziej sfrustrowanego społeczeństwa.

O ile Chiny przechodzą /o/ trudne czasy, o tyle znaczna część świata – tragedię. Drożyzna (w szczególności żywności) z powodu wojny w Ukrainie, faktyczna kapitulacja Europy i Ameryki przed zmianami klimatycznymi oraz zniesienie ograniczeń po latach pandemii powodują, że znów narasta ogromna fala migracji z Afryki i Bliskiego Wschodu na Stary Kontynent. Brazylia co prawda cudem uratowała demokrację, odsuwając lidera skrajnej prawicy Jaira Bolsonaro, ale napięcie w kraju jest wysokie. W Peru starcia między zwolennikami i przeciwnikami obalonego, radykalnie lewicowego prezydenta Pedra Castillo w każdej chwili mogą przekształcić się w wojnę domową. Na razie nie bardzo widać, skąd w krajach rozwijających się miałyby przyjść nadzieje na bardziej stabilny i zamożny świat. /o/



Dotychczasowy model rozwoju Chin się wyczerpał. Xi Jinping zdecyduje się na inwazję Tajwanu, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od kłopotów gospodarczych?

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.bielecki@rp.pl

MATERIAŁ PARTNERA

Zostań Eko-Rentierem i bohaterem – w drodze do transformacji energetycznej

Paliwa kopalne to wygodne źródło energii. Są łatwe w przechowywaniu i transporcie. Jednak to też największy z trucicieli. Zastąpienie ich energią odnawialną jest głównym narzędziem walki ze zmianą klimatu.



Tomasz Wiśniewski, prezes Pracowni Finansowej



Energetyka wiatrowa i farmy fotowoltaiczne przyczyniają się do ratowania życia na Ziemi, walki z globalnym ociepleniem oraz smogiem

ARTYKUŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ FIRMĘ PRACOWNIA FINANSOWA

Jeden z filarów przyszłości to bez wątpienia odnawialne źródła energii. W opinii Międzynarodowego Panelu ds. Zmian Klimatu ONZ (IPCC), aby zapobiec globalnej tragedii, do 2030 roku światowa emisja gazów cieplarnianych powinna zostać obniżona o połowę, a do 2050 roku – do zera. Niestety, emisje z roku na rok nadal rosną. Rozwijanie, promowanie i nauka o wytwarzaniu energii z odnawialnych źródeł jest jednym z najważniejszych kierunków polskiego sektora energetycznego.

Z racji tego, że energia odpowiada za 73 proc. wszystkich światowych emisji, zastąpienie paliw kopalnych energią odnawialną jest głównym narzędziem walki ze zmianą klimatu.

Paliwa kopalne są wysokoenergetyczne, łatwe w przechowywaniu i transporcie. To wygodne źródło energii. Jednak to największy z trucicieli – zanieczyszczenie powietrza i środowiska oraz zdrowie ludzi i stan naszej planety są ściśle powiązane.

Misją Pracowni Finansowej oprócz obsługi swoich inwestorów w projektach umożliwiających pomnażanie kapitału jest również oferowanie inwestycji, które cechuje dbałość o ekologię.

Nadrzędnymi projektami inwestycyjnymi w naszym portfolio są elektrownie wiatrowe i farmy fotowoltaiczne, realizowane w grupie INWE. Wzrostowy trend w odpowiedzialnym inwestowaniu wykorzystują inwestorzy indywidualni i coraz chętniej dołączają do inwestycji związanych z ochroną środowiska.

Program EKO-RENTIER pojawił się na rynku we wrześniu i od razu zyskał grono sympatyków

– Opinie inwestorów Pracowni Finansowej wskazują, że chcą już czegoś więcej niż zysku.

Chcą, aby ich kapitał przyczyniał się do poprawy jakości powietrza, ochrony środowiska, uratowania życia na Ziemi – mówi prezes Pracowni Finansowej Tomasz Wiśniewski. – Specjalnie dla takich inwestorów, których cechuje wysoki poziom odpowiedzialności ekologicznej, powstał program EKO-RENTIER. To również pasywna inwestycja, realizowana zgodnie z ideą crowdfundingu udziałowego, ułatwiającego dywersyfikację portfela, a co za tym idzie, podnoszącego bezpieczeństwo. Tak jak rząd powinien zapewnić bezpieczeństwo energetyczne kraju, komponując miks energetyczny, złożony z różnorodnych źródeł energii, tak inwestor może zapewnić bezpieczeństwo finansowe swojej rodziny czy firmy, dywersyfikując odpowiednio swój portfel ekologicznych inwestycji – dodaje prezes.

Mnożące się opinie o opłacalności ekologicznych inwestycji sprawiają, iż jest to coraz bardziej atrakcyjny sektor inwestycyjny.

„Zielone inwestycje” – czysty zysk nawet cztery razy w roku dla EKO-RENTIERÓW

Nabywając udziały w spółkach realizujących projekty odnawialnych źródeł energii, można liczyć na czysty zysk nawet cztery razy w roku. Dzięki prognozie regularnych wypłat zysków marzenie o rentierstwie, do tego ekologicznym, może się spełnić. Energetyka wiatrowa oraz farmy fotowoltaiczne jako bezemisyjne źródła energii przyczyniają się do ratowania życia na Ziemi, walki z globalnym ociepleniem oraz smogiem. Mogą także ochronić kapitał przed inflacją, gdyż tutaj na stopy zwrotu bezpośredni wpływ ma wzrost cen energii elektrycznej.

Odwrotna charakterystyka produkcji tych dwóch źródeł energii wzajemnie się uzupełnia, co umożliwia regularne wypłaty zysku, a to przekłada się na podwyższony poziom bezpie-

czeństwa inwestycji. Mają tutaj znaczenie także istotne różnice między tymi OZE. Elektrownie wiatrowe to najtańsze źródło energii, dlatego te projekty mogą być bardziej dochodowe. Natomiast projekty farm fotowoltaicznych są bezpieczniejsze zarówno na etapie budowy, jak i eksploatacji.

W listopadzie 2019 roku Parlament Europejski ogłosił kryzys klimatyczny. Unia Europejska w ramach strategii Europejskiego Zielonego Ładu, czyli planu działania dla Europy, pozwalającego jej stać się kontynentem neutralnym klimatycznie do 2050 roku, pośród kluczowych działań wymienia między innymi:

- wdrażanie odnawialnych źródeł energii i wykorzystanie elektryczności do pełnego odejścia od spalania paliw kopalnianych,
- efektywne, zrównoważone i pochłaniające CO₂ wykorzystanie biomasy⁽¹⁾.

Skomplikowana sytuacja międzynarodowa oraz rosnące ceny energii pozyskiwanej z paliw kopalnych sprawiają, że coraz wyraźniej widać potencjał drzemący w odnawialnych źródłach energii. Według sondażu IBRIŚ przeprowadzonego w ostatnich dniach lipca 2022 roku dla „Rzeczpospolitej” wynika, że blisko 80 proc. ankietowanych uważa, że w obliczu kryzysu energetycznego Polska powinna rozwijać odnawialne źródła energii (farmy wiatrowe i słoneczne, elektrownie wodne).

Reasumując: dbałość o środowisko, racjonalne gospodarowanie zasobami i zdrowy rozsądek – to podstawy działań ekologicznych,

które każdy może wprowadzić w swoje życie. Wystarczy podjąć odpowiednią decyzję, kiedy przychodzi czas na wybór. Na tym polega również odpowiedzialne inwestowanie – jeśli masz wybór, pomnażasz kapitał tam, gdzie twoje pieniądze przyczyniają się do poprawy jakości powietrza i życia na Ziemi.

Z Pracownią Finansową ten niezwykle ważny aspekt ekologiczny inwestowania w odnawialne źródła energii, wpływający na jakość życia przyszłych pokoleń, ma także wymiar ekonomiczny. Stanowi potencjalne źródło systematycznego dochodu pasywnego, który również może być dziedziczony z pokolenia na pokolenie.

Ekobohater to nie tylko snobistyczny wymysł bogatych mieszkańców dużych miast. Każda jednostka przyczynia się do zmiany swojej świadomości i ma wpływ na decyzje swoje, ale także może zwiększać świadomość oraz kształtować opinie osób z najbliższego otoczenia. Dziś jak nigdy świat potrzebuje ekobohaterów, również w dążeniu do transformacji energetycznej. Ze świadomością, że możesz przy tym pomnożyć kapitał i generować czysty zysk w etycznej inwestycji, można spać spokojnie.

Inwestorem w programie EKO-RENTIER można zostać we współpracy z Pracownią Finansową, której zaufało już ponad 1500 inwestorów z kapitałem ponad 350 mln zł.

(1) M. Propkiewicz „Zrozumieć transformację energetyczną”, str. 410-411 //©



Pracownia
Finansowa
grupa INWE



ROZMOWA

Polska jeszcze kilka dekad spędzi

Nawet gdy pod względem PKB na mieszkańca zrównamy się z unijną średnią, nie będziemy jeszcze krajem w pełni rozwiniętym – mówi **dr Maciej Bukowski**, ekonomista z Uniwersytetu Warszawskiego, prezes think tanku WiseEuropa.

GRZEGORZ SIEMIONCZYK

Za wschodnią granicą Polski toczy się wojna, inflacja jest najwyższa od ponad ćwierćwiecza, a mimo to wzrost PKB Polski w mijającym roku prawdopodobnie sięgnął około 4,5 proc. Najbliższy rok ma być pod tym względem gorszy, ale niewiele jest prognoz spadku PKB. Co więcej, rynek pracy jest rozgrzany. Co czeka polską gospodarkę w najbliższych kwartałach?

Spowolnienie wzrostu gospodarczego wydaje się przesądzone. Nie będzie to zresztą zjawisko ograniczone do Polski. Spowolnienie jest oczekiwane na całym świecie, stąd zresztą ostatnia przecena surowców i wszystkiego, co wiąże się z intensywnością handlu. Widać na przykład normalizację cen frachtu. W Europie hamowanie jest trudne do uniknięcia ze względu na problemy z gazem – dostępem do tego surowca i jego ceną. O ile w tym roku stopniowo ograniczaliśmy import paliw kopalnych z Rosji, o tyle w 2023 r. będziemy musieli radzić sobie bez nich przez 12 miesięcy. W tym roku przejeżdżaliśmy część produkcji, która normalnie trafiałaby do Azji, oferując wyższe ceny. W przyszłym roku to może nie wystarczyć. Może więc powrócić problem nie tylko w wysokich cenach gazu, ale też jego niedoboru. Nie można więc powiedzieć, że turbulencje są już za nami.

Apogeum szoku energetycznego będzie nie obecna zima, tylko kolejna?

„ Nie będziemy w pełni bogaci, dopóki nie będziemy mieli co najmniej dwóch uczelni w pierwszej setce albo pięćdziesiątce najlepszych szkół świata

Nie wiem, czy można mówić o apogeum. Ten szok jest po prostu rozłożony na dłuższy czas, jest w pewnym sensie chroniczny. To nie jest problem porównywalny do lockdownów z okresu pandemii Covid-19, gdy po odmrożeniu gospodarki można się było spodziewać szybkiego powrotu do normalności. Teraz czeka nas dłuższy okres dostosowywania się do nowych realiów, czego częścią może być istotna zmiana struktury naszej – europejskiej – gospodarki.

To ma implikacje dla polityki gospodarczej. Gdy rząd uzna, że należy zamrozić ceny energii dla gospodarstw domowych, musi się liczyć z tym, że koszty tej polityki będzie musiał dźwigać przez dłuższy czas. To przemawia za ostrożnością w korzystaniu z narzędzi antykrzysowych?

Tak, tym bardziej że krótkookresowo inflacja rządowi pomaga w tym sensie, że zmniejsza ciężar

starego długu. Rosną wprawdzie koszty obsługi obligacji pochodzących z nowych emisji, ale ich udział w całkowitym zadłużeniu jest na razie mały. Rząd zwleka też z podwyżkami płac w sektorze publicznym, niektórymi inwestycjami i indeksacją części świadczeń, co ogranicza wzrost wydatków państwa. Ale koszty inflacji dla budżetu prędzej czy później się ujawnią. W końcu wynagrodzenia w budżetówce, wydatki na zdrowie czy świadczenia pomocy społecznej będzie trzeba dostosować do warunków w całej gospodarce, a koszty obsługi długu wzrosną. Z perspektywy firm i gospodarstw domowych najtrudniejsze mogą być lata 2022–2023, a z perspektywy rządu problemy pojawią się później.

Ostatnie lata to okres ogromnego rozchwiania PKB: w 2020 r. mieliśmy spadek tej miary aktywności w gospodarce, potem solidne odbicie, wynikające z niskiej bazy odniesienia, a w tym roku pojawił się tzw. efekt przeniesienia. Wzrost PKB rok do roku jest wysoki ze względu na udany przełom 2021 i 2022 r. Z kolei w 2023 r. ten wzrost będzie już niemrawy, bliski zera, choć gospodarka nie będzie w gorszej kondycji niż przez większą część 2022 r. PKB nie jest dobrym wskaźnikiem rozwoju gospodarki?

Krótkofalowo nie jest, ale długofalowo to jest wciąż dobra miara poziomu rozwoju w szerokim sensie.

PKB jest mocno skorelowany z wieloma wskaźnikami jakości życia, dobrobytu. Kraje o wyższym poziomie PKB per capita co do zasady są bardziej zaawansowane technologicznie, bezpieczniejsze, mają lepsze środowisko naturalne, ich mieszkańcy dłużej żyją, mają większe mieszkania i krócej pracują, a zarazem osiągają większe sukcesy w nauce, kulturze, a nawet w sporcie.

To wypada się cieszyć z tego, że za dziesięć lat – jak powiedział niedawno prezes NBP Adam Glapiński – pod względem PKB per capita Polska zrówna się z Francją.

Dostrzegam nadmiar optymizmu w wypowiedzi prezesa Glapińskiego. Po pierwsze, on mówił o PKB per capita w paradygmaty sily nabywczej. Tych paradygmatów jest kilka i w zależności od tego, którego wskaźnika użyjemy, możemy być bliżej bądź dalej od Francji, a tempo konwergencji jest nieco inne. Tak czy inaczej



spektywy zagranicznych podmiotów – nasze firmy są tanie. Ich wycena jest co najmniej o 20 proc. niższa, niż mogłaby być, gdyby realny kurs naszej waluty był zbliżony np. do wyceny koreańskiego wona czy czeskiej korony. Przez to nasze przedsiębiorstwa są łatwiejszym celem przejęć zagranicznych, a im samym przejmować za granicą jest trudniej. Przypomnę, że dziwi mnie zadowolenie naszych władz monetarnych ze słabości złotego. Krajowy kapitał potrzebuje stopniowej aprecjacji naszej waluty.

Słaba waluta, utrzymująca w ryzach koszty produkcji, nie jest warunkiem szybkiego rozwoju Polski?

Wystarczy spojrzeć na kraje bałtyckie, które są w strefie euro, albo te państwa regionu, które powiązały kurs swojej waluty z euro, jak Bułgaria. Wszędzie tam konwergencja zachodzi w obu ujęciach: nominalnym i z zachowaniem parytetu siły nabywczej. Nasz model sprawia, że trzeba się liczyć z tym, iż konwergencja nominalna nigdy nie nastąpi, nawet wtedy, gdy pod względem PKB per capita z zachowaniem parytetu dogonimy unijną średnią. Nasze płace będą więc – wbrew zapewnieniom prezesa NBP – na trwałe o kilkadziesiąt procent niższe od płac Francuzów, Amerykanów, a nawet Estończyków czy Litwinów. Ale wracając do jednego z pańskich poprzednich pytań: nawet pełna konwergencja PKB per capita w obu ujęciach nie wystarczy, żebyśmy stali się krajem w pełni rozwiniętym. Do tego potrzeba jeszcze istotnej zmiany mentalnej i instytucjonalnej. Chodzi o to, że my sami traktujemy się jako kraj goniący, na dorobku. Przez to inaczej się formatujemy i mamy inne możliwości. Dzieci kształcone w Polsce i – dajmy na to – w Wielkiej Brytanii będą więc miały inne systemy wartości i inne zestawy umiejętności, inaczej je pozycjonujące w gospodarce globalnej.

„ Na naszej ziemi żyje się nam prawie tak dobrze jak średnio w UE, ale gdy tylko wyjedziemy za granicę, widzimy, że jest tam drogo

W dorosłości trafią do innych firm i innego sektora publicznego. Na razie nie widać, aby to się miało zmienić do 2040 czy nawet 2050 r. Można to ująć tak: nie będziemy w pełni bogaci, dopóki nie będziemy mieli co najmniej dwóch uczelni w pierwszej setce albo nawet

pogoń zajmie nam jeszcze 15–20 lat, a nie dziesięć. Po drugie, w praktyce tempo konwergencji nie będzie zależało tylko od nas. Te wyliczenia dotyczą momentu, gdy osiągniemy PKB per capita na poziomie średniej unijnej. Francja jest tylko przykładem, bo akurat jest blisko tej średniej. Natomiast średnia się zmienia. I w ostatnich dekadach ten średni PKB rósł wolniej, niż powinien, bo Europa Południowa przechodziła trudny okres. Takie kraje jak Włochy, Hiszpania, Grecja i Portugalia ciężko znosiły globalizację, konkurencję z Chinami i Europą Środkową, będąc zarazem szczególnie narażone – z racji struktury swoich gospodarek – na kryzysy, które dotykały gospodarki światowej w tym czasie. Ale płace już się tam obniżyły w stosunku do produktywności, przeprowadzono wiele reform, widać szansę na kolejne. Najbliższe dekady mogą być dla nich bardziej udane. Można powiedzieć, że Unia Europejska to jest peleton, który do tej pory był mocno rozciągnięty. Z czasem będzie się bardziej zbijał, ale my wciąż będziemy w jego ogniu, nie czolówce.

Mimo wszystko 15–20 lat to jest już nieodległa perspektywa. Czyha niewielu Polaków myśli o tym, że w tak bliskiej przyszłości możemy być równie zamożni jak Francuzi. W tym sensie prezes Glapiński ma rację, gdy mówi, że Polska ma bardzo mocne fundamenty gospodarcze?

To niesie taką sugestię, że w jakiś sposób się wyróżniamy, że jesteśmy wyjątkowi. Tak nie jest. Wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej gonią Zachód w podobnym tempie. I w tym czasie,

gdy my osiągniemy PKB per capita na poziomie unijnej średniej, znajdzie się tam cały nasz region. Przede wszystkim jednak nawet wtedy nie będziemy jeszcze krajem rozwiniętym. Zapominamy, że w naszym kraju wyjątkowo duża różnica dzieli PKB per capita liczonej nominalnie, czyli z uwzględnieniem bieżących kursów walutowych. O ile w pierwszym przypadku jesteśmy na poziomie 77 proc. średniej unijnej, o tyle w drugim mamy tylko 47 proc. I ta różnica jest znacznie większa niż we wspomnianej Portugalii czy Grecji i większości państw środkowoeuropejskich.

Z czego to wynika?

Z niskiej wyceny naszej waluty, która jest podtrzymywana przez politykę gospodarczą. Czynniki to nas krajem taniej pracy, a przez to nie zmusza polskich firm i pracowników do konkurencji w cenach. Oczywiście, ten model rozwoju ma pewne atuty. Zawdzięczamy mu np. rozkwit sektora usług dla biznesu (tzw. centra usług wspólnych), który wspiera nasz eksport. Ale to się odbywa kosztem realnej zamożności polskich gospodarstw domowych. Na naszej ziemi żyje się nam prawie tak dobrze jak średnio w UE, ale gdy tylko wyjedziemy za granicę, widzimy, że jest tam drogo. Ten problem nie dotyczy tylko konsumpcji, lecz też inwestycji. Wszystkie importowane dobra inwestycyjne są dla naszych firm relatywnie droższe niż dla ich zachodnich odpowiedników. Do tego słaby złoty powoduje, że – z per-

pięćdziesiątce najlepszych szkół wyższych na świecie.

Co stoi na przeszkodzie, żebyśmy w tej przewidywalnej przyszłości 10–20 lat rzeczywiście stali się krajem rozwiniętym? Jakie są nasze największe bariery rozwoju?

Przede wszystkim w wielu sferach nie dorobiliśmy się porównywalnych zdolności do działania (ang. capacity), czyli ram prawnych, instytucjonalnych oraz wyposażenia w kapitał ludzki, organizacyjny i fizyczny – czyli tego wszystkiego, dzięki czemu kraje rozwinięte są tym, czym są. Dawniej nasze główne deficyty były ewidentne: wystarczyło popatrzeć na stan polskiej infrastruktury – drogowej, kolejowej, portowej czy energetycznej – i go poprawić. Powstały więc niezbędne plany inwestycyjne i lukę infrastrukturalną stopniowo zasypujemy. Ale inne, bardziej subtelne sfery – nauka, kultura, ochrona zdrowia, administracja, aparat sprawiedliwości czy wojsko – są mocno zaniedbane. Nasza polityka jest polityką prowincji, która reaguje na bieżące problemy, ale rozumie co najwyżej częściowo, jakie są realne wyzwania przesądzające o długookresowej pozycji kraju.

Czym ten brak zdolności do działania przejawia się w praktyce?

Już na etapie diagnozy są problemy. Rząd zaczął co prawda wzmacniać ośrodki analityczne, takie jak PIE, PISM, OSW czy IOŚ, ale ich analizy są nadal dość powierzchowne, a zarazem luźno związane z bieżącą polityką publiczną, w którą te ośrodki nie są realnie wprężone. Głównym źródłem modernizacji naszej polityki publicznej pozostaje wciąż Unia Europejska. Gdy Komisja wymaga, byśmy przygotowali jakiś dokument określający strategiczny kierunek reform, to po wielu bólach i ze znacznym opóźnieniem go przygotowujemy. Tam, gdzie takiego wymogu nie ma, radzimy sobie wyraźnie gorzej. Nie ma instytucji, które miałyby zaplecze eksperckie umożliwiający im realne wpływanie na kierunek polityki publicznej, za pośrednictwem rządu lub nawet samodzielnie. Dobrze to było widać w czasie pandemii Covid-19. W Szwecji szef tamtejszego NFZ miał decydujący głos o kształcie polityki zdrowotnej, wskazując m.in., że lockdowny, które stosowano w wielu innych krajach, będą daremne. Nasi politycy w zasadzie nie mogli nie pójść z głównym nurtem polityki światowej – nie mieli bowiem na czym się oprzeć. Pandemia ujawniła zarazem, jak niedoinwestowana – w poprzednich latach – była nasza służba zdrowia. Długość życia w Polsce przestała rosnąć już przed pandemią Covid-19, lecz

w ogonie europejskiego peletonu

mało kto to zauważył. Pod tym względem jest w naszym regionie znacznie gorzej niż na wspomnianym południu Europy, które zdaniem prezesa Głapińskiego już za chwilę przegonimy w PKB per capita. Innym przykładem wieloletnich zaniedbań kolejnych rządów, które stały się ewidentne w tym roku, są nasze zdolności militarne. Okazało się, że de facto nie mamy czym się bronić przed ewentualną agresją Rosji, więc musimy skokowo – z roku na rok – zwiększyć nasze zakupy zbrojeniowe. Kolejny przykład to energetyka i polityka klimatyczna: brak odpowiedniej liczby ekspertów w administracji i na zapleczu polityki sprawia, że nie tylko kierujemy się w naszych decyzjach przesadami, opóźniając zmiany, ale nawet gdy tych zmian chcemy, to nie potrafimy na czas stworzyć niezbędnego prawa, które jest warunkiem inwestycji. Z powodu braku zmian w naszym miksie energetycznym zaczynamy z kolei przegrywać konkurencję o niektóre inwestycje przemysłowe, np. fabrykę Intelu czy Tesli. Takie przykłady można mnożyć.

W dyskusjach o hamulcach rozwoju nieuchronnie pojawia

się demografia. Ludność Polski starzeje się bodajże najszybciej w Europie. Istnieje ryzyko, że zestarzejemy się, zanim zdążymy się wzbogacić?

Polityka migracyjna to jest kolejny obszar, w którym

”

Sami traktujemy się jako kraj goniący, na dorobku.

Przez to inaczej się formatujemy i mamy inne możliwości

brakuje nam wspomnianej zdolności do działania. Mówię o imigracji, bo to jedyna realna droga, aby złagodzić nasze problemy demograficzne w najbliższym trzydziestoletniu. Na dietność polityka publiczna ma niewielki i niejasny wpływ, który ujawnia się w dużo dłuższym terminie. Nic więc dziwnego, że Polska już staje się krajem masowej imigracji. Zarazem jest to imigracja przypadkowa, niezaplana i niez-

mierzona przez naszą politykę. Kilkanaście lat temu rolnicy zaczęli się skarżyć, że nie ma komu pracować na wsi. Rząd stworzył więc dla nich system pozwalający na czasowe zatrudnianie obcokrajowców. Po 2014 r. (aneksja Krymu przez Rosję, wojna w Donbasie) system ten zaczął być wykorzystywany także przez inne branże. Od tego czasu imigracja bardzo się nasiliła, ale ciągle odbywa się w ramach systemu skrojonego naprędce pod potrzeby sezonowej pracy w rolnictwie. Teoretycznie przyjmujemy imigrantów na krótko. W praktyce oni zostają na dużo dłużej, ale nasza polityka udaje, że tak nie jest, podtrzymując fikcję pracowników tymczasowych. I dzieje się to w sytuacji, gdy już dziś ZUS jest w stanie unikać poważnych kłopotów tylko dlatego, że ma milion składujących imigrantów, a w najbliższych 30 latach będziemy potrzebowali kolejnych czterech milionów, by zapewnić poziom zabezpieczenia, którego oczekują Polacy. Tych brakujących milionów nie przyciągniemy bez planowej polityki, w ramach której – jak np. Kanada albo kraje skandynawskie – przynajmniej imigrantom co najmniej prawo do stałego pobytu,

dając im i ich dzieciom realną perspektywę integracji i obywatelstwa. Nasz rząd boi się nawet przygotować dokument, w którym polityka imigracji i integracji migrantów byłaby jawnie przedstawiona.

Kolejną barierą rozwojową, która zawsze pojawia się w takich dyskusjach, jest niska – i malejąca – stopa inwestycji. Obecnie wynosi około 16 proc. PKB, najmniej od 2005 r., podczas gdy jeszcze dekadę temu wynosiła około 20 proc. A Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju, firmowana przez premiera Morawieckiego, miała doprowadzić do jej podwyższenia do 25 proc. PKB. Bez tego nie ma mowy o nadrobieniu zaległości rozwojowych?

Mam wątpliwości co do tego, że stopa inwestycji rzeczywiście maleje. Na pewno zmienia się struktura gospodarki. Kończy się okres małych firm, jednoosobowych działalności gospodarczych, które faktycznie inwestują coraz mniej. Ale w przypadku średnich i dużych firm nie ma systematycznie malejącej skłonności do inwestowania. Trzeba także pamiętać, że ostatnich kilkanaście lat, od 2008 r., to seria szoków gospodarczych, które na stopę inwestycji wpływały.

Ale faktem jest, że pod względem stopy inwestycji jesteśmy w ogniu UE. Średnio wynosi ona około 22 proc. PKB. Mamy problem z pomiarem inwestycji?

Znów to może być kwestia struktury gospodarki. W Polsce rozwijają się dynamicznie relatywnie mało kapitałochłonne branże, np. wspomniany sektor usług dla biznesu. Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju polegała na błędnym moim zdaniem założeniu, że Polska musi iść śladem Korei Południowej, gdzie rzeczywiście inwestycje – częściowo animowane przez państwo – były ważnym motorem rozwoju. Ale my dołączyliśmy do kapitalistycznego świata na innym etapie, mieliśmy ograniczone możliwości wewnętrznego rozwoju gałęzi przemysłu ciężkiego. Siłą rzeczy polegaliśmy na bardziej rozproszonych inwestycjach zagranicznych. Ten koreański model nie jest z resztą wcale jednoznacznie

lepszy od naszego. Zarówno tam, jak i w Japonii firmy zorientowane na globalny rynek – jak Samsung, Hyundai, Toyota czy Sony – są bardzo produktywne. Ale to jest swego rodzaju monokultura, elastyczny sektor małych przedsiębiorstw jest znacznie gorzej rozwinięty, co widać w statystykach produktywności. My tego uniknęliśmy, chociaż na pewno więcej czasu zajmie nam budowa integratora, firmy o globalnym zasięgu. Nie twierdzę, że w Polsce nie ma przestrzeni do inwestycji publicznych. Ale nie sądzę, że polityka gospodarcza powinna stawiać sobie za cel konkretną stopę inwestycji albo – dajmy na to – konkretny poziom wydatków na badania i rozwój. To, jak duża będzie stopa inwestycji czy wydatków na B+R, powinno ukształtować się emergentnie jako wypadkowa struktury gospodarczej naszego kraju. /©

CV

Dr Maciej Bukowski jest pracownikiem naukowym Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, prezesem WiseEuropa. Jest współautorem wielu polskich dokumentów strategicznych, m.in. „Plan Hausnera, Polska 2030 – wyzwania rozwojowe”, „Długookresowa strategia rozwoju kraju do roku 2030”. Uczestniczy w panelu ekonomistów „Rzeczpospolitej”. ■

MATERIAŁ PARTNERA: **BAT**

BAT: działania na rzecz zrównoważonego rozwoju stawiamy w centrum naszej działalności

Koncern tytoniowy BAT zdobywa wysokie noty w najbardziej prestiżowych rankingach, premiujących działania na rzecz zrównoważonego rozwoju. BAT otrzymał najwyższą ocenę „A” w rankingu Climate Change List, organizowanym przez międzynarodową organizację CDP (dawniej Carbon Disclosure Project), za przeciwdziałanie zmianom klimatycznym oraz znalazł się po raz 21. w rankingu DJSI (Dow Jones Sustainability Index).

Co roku tysiące przedsiębiorstw z całego świata przekazują do CDP (dawniej Carbon Disclosure Project) informacje na temat swojego oddziaływania na środowisko oraz ryzyk i szans związanych z prowadzoną działalnością. Koncern BAT otrzymał ocenę „A” w rankingu przeprowadzonym przez CDP, jako jedna z ponad 18,7 tys. firm, które wzięły w nim udział w tym roku. Tym samym spółka znalazła się w grupie 2 proc. najlepszych firm ocenianych przez CDP. Organizacja ta ocenia politykę firm dotyczącą ujawniania informacji i wyników w zakresie kluczowych kwestii środowiskowych, w tym przejrzystej sprawozdawczości, wyznaczania ambitnych celów klimatycznych i osiągania długoterminowych rezultatów, jeżeli idzie o kwestie klimatu. Przeciwdziałanie zmianom klimatycznym jest jednym z najważniejszych priorytetów BAT, a koncern opublikował na początku tego roku swój plan przejścia na gospodarkę niskoemisyjną, określając ambitną mapę drogową, prowadzącą do osiągnięcia celów Net Zero.

BAT zdobył też najwięcej punktów w sześciu obszarach

wspomnianego wcześniej rankingu DJSI, przygotowywanego corocznie przez agencję ratingową S&P w imieniu Dow Jones, amerykańskiego indeksu akcji spółek notowanych na nowojorskiej giełdzie papierów wartościowych. Te obszary to: raportowanie środowiskowe, rozwój kapitału ludzkiego, efektywność operacyjna, zarządzanie łańcuchem dostaw, raportowanie społeczne oraz ważność/wpływ. To już 21. rok z rzędu, gdy BAT włączony jest do rankingu DJSI, co podkreśla wieloletnie zaangażowanie firmy w kwestie ESG.

BAT jest też jedyną spółką w swojej branży, która została również włączona do DJSI World Index. Mniej niż 3 proc. wszystkich spółek ocenianych przez S&P Global trafiło do światowego indeksu DJSI 2022.

Ciągłe udoskonalanie – klucz do sukcesu

Mike Nightingale, dyrektor ds. zrównoważonego rozwoju w BAT, mówi: – Jesteśmy nie-
zwykle szczęśliwi, bo nasze nieustanne wysiłki, aby z-
działań na rzecz zrównoważonego
rozwoju uczynić filar naszego

funkcjonowania na rynku, zostały docenione przez CDP i DJSI. To osiągnięcie jest wynikiem ciężkiej pracy naszej załogi, współpracowników i dostawców BAT na całym świecie, mającej na celu ciągle wprowadzanie ulepszeń w zakresie zrównoważonego rozwoju w każdym aspekcie naszej działalności – od zużycia energii po projektowanie opakowań. Jesteśmy dumni z naszych osiągnięć w zakresie zrównoważonego rozwoju, ponieważ pracujemy nad budową lepszego jutra. Nadal realizujemy nasze ambitne cele w zakresie zmniejszenia wpływu na środowisko i społeczeństwo, jak również zmniejszenia wpływu naszej działalności na zdrowie.

Rankingi podkreślają zaangażowanie BAT w budowanie strategii A Better Tomorrow™ („Lepszego Jutra”) poprzez zmniejszenie wpływu działalności firmy na zdrowie i umiejscowienie zrównoważonego rozwoju wśród priorytetów działalności koncernu.

BAT jest regularnie nagradzany za wysokie wyniki w zakresie zrównoważonego rozwoju, otrzymując między innymi:

■ Wyróżnienie gazety „Financial Times” jako „Lider kli-

matyczny 2022” za skuteczne obniżenie intensywności emisji w dłuższym okresie;

- Wyróżnienie najwyższą klasą Gold w S&P Global Sustainability Yearbook 2022;
- Certyfikat Alliance for Water Stewardship w największym zakładzie produkcyjnym w USA.

Redukcja emisji gazów cieplarnianych i obniżenie poziomu zużycia wody

BAT to spółka działająca w wielu kategoriach z branży dóbr konsumpcyjnych, której celem jest budowanie strategii A Better Tomorrow™ („Lepszego Jutra”) poprzez zmniejszenie wpływu swojej działalności na zdrowie dzięki oferowaniu większego wyboru potencjalnie mniej ryzykownych produktów dla dorosłych konsumentów.

BAT wyznaczyła sobie ambitne cele ESG, w tym osiągnięcie 50-proc. redukcji emisji gazów cieplarnianych z zakresu 1, 2 i 3 do 2030 r. w porównaniu z poziomem bazowym z 2020 r. oraz spawienie, by do 2025 r. wszystkie plastikowe opakowania nadawały się do ponownego wykorzystania, recyklingu lub kompostowania.

Na polskim rynku do Grupy BAT należy kilka podmiotów: BAT Trading sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, zajmująca się działalnością dystrybucyjno-

-marketingową, spółka z siedzibą w Augustowie o charakterze produkcyjnym, oraz CHIC sp. z o.o., zarządzająca siecią dystrybucji i sprzedaży papierosów elektronicznych (eSmoking World) z siedzibą w Ostrzeszowie, a także fabryka płynów do papierosów elektronicznych w Rojowie (eSmoking Liquids) oraz nowoczesne centrum badań i rozwoju eSmoking Institute, zlokalizowane w Poznaniu.

Fabryka BAT w Augustowie jest jednym z najważniejszych zakładów produkcyjnych Grupy BAT na świecie. Dzięki ciągłym inwestycjom fabryka dynamicznie się rozwija, tylko w ciągu ostatnich trzech lat w rozwój fabryki w Augustowie zainwestowano ok. 650 mln zł. Dzięki rozbudowie wydajność produkcyjna zakładu zwiększyła się w tym czasie o 50 proc.

W fabryce realizowane są liczne działania na rzecz zrównoważonego rozwoju – planowane jest obniżenie poziomu zużycia wody o 35 proc. oraz zwiększenie odzysku wody do poziomu 30 proc. do końca

2025 r. Na terenie fabryki działa już centralna stacja uzdatniania wody do celów bytowo-socjalnych, dzięki czemu płynąca w rurach woda nadaje się do bezpośredniego spożycia. Pozwoliło to na zredukowanie plastikowych odpadów aż o 1,5 tony już w pierwszym roku od jej uruchomienia.

Ponad połowę całkowitej energii wykorzystywanej w fabryce stanowi energia ze źródeł odnawialnych. W ciągu najbliższych czterech lat BAT chce zredukować emisję CO₂ (dwutlenku węgla) do atmosfery o ponad 75 proc., zmniejszyć wytwarzanie odpadów o 15 proc., zwiększyć recykling odpadów do 94 proc. oraz zwiększyć udział energii odnawialnej w całkowitym bilansie energii do ponad 80 proc. Są także pozytywne efekty, jeśli chodzi o redukcję emisji CO₂ powstającego w łańcuchu dostaw. Optymalizacja kursów w trzech głównych kierunkach dystrybucji z zakładu w Augustowie przyniosła redukcję emisji o 7 proc. /©

BAT
POLAND

MEDYCINA



Nowe technologie są wsparciem dla lekarzy i administracji w sektorze medycznym

Ochrona zdrowia coraz bardziej nowoczesna

Technologia pomaga – i będzie pomagać coraz bardziej – w diagnozowaniu i odkrywaniu nowych leków. Ułatwia też pracę personelu medycznego i usprawnia funkcjonowanie przychodni.

KATARZYNA KUCHARCZYK

Na skutek wydłużania się ludzkiego życia i postępu cywilizacyjnego systematycznie rośnie odsetek ludzi w wieku poprodukcyjnym – to trend szczególnie widoczny w Europie. Niemal co piąta osoba w UE ma minimum 65 lat. Trendy demograficzne i rosnąca świadomość dotycząca zdrowia owocują wzrostem popytu na usługi medyczne.

Informatyka pomaga medycynie

Wsparciem dla służby zdrowia są nowe technologie oraz szeroko rozumiana cyfryzacja. Te procesy mocno przyspieszyły po wybuchu pandemii. Normą jest już dziś e-recepta, czyli elektroniczny dokument, który zastąpił tradycyjną, papierową receptę. Funkcjonuje też Internetowe Konto Pacjenta, na którym można sprawdzić, jak przyjmować lek, czy odebrać kolejną e-receptę bez wizyty w gabinecie (w przypadku choroby przewlekłej i po konsultacji, np. telefonicznej, z lekarzem) mailem lub SMS-em.

Coraz większą popularnością cieszą się też usługi telemedyczne, które rozkwitły w trakcie pandemii. Nadal mają duży potencjał rozwoju. Połowa kadry zarządzającej uważa, że do 2040 r. przynajmniej 25 proc. zabiegów ambulatoryjnych, profilaktyki i opieki długofalowej będzie świadczonych zdalnie. Trzech

na czterech ankietowanych przewiduje, że inwestycje w wirtualne zdrowie będą wyższe o ponad jedną czwartą niż teraz, a prawie wszyscy respondenci oczekują, że rozwiązania nowej generacji umożliwią szerokie udostępnianie danych – takie wnioski płyną z badania przeprowadzonego przez Deloitte Center for Health Solutions razem z American Telemedicine Association.

W służbie zdrowia wykorzystywane są rozwiązania informatyczne, które stają się nieodłączną częścią również innych branż. Mowa tu m.in. o chmurze, analizie danych, internecie rzeczy, rozszerzonej i wirtualnej rzeczywistości oraz algorytmach sztucznej inteligencji. Wspierają one radiologów w szybszym i bardziej precyzyjnym procesie diagnostycznym badań obrazowych, takich jak tomograf czy rezonans. Są już wykorzystywane w praktyce, również w Polsce. Przykładem może być PZU Zdrowie, które wdrożyło w swojej sieci placówek diagnostycznych rozwiązanie, które błyskawicznie analizuje wyniki badania i na ich podstawie może wykryć udar. W dalszej perspektywie program ma zostać rozszerzony o rozpoznawanie kolejnych chorób.

Z kolei Google opracowało algorytm sztucznej inteligencji wyspecjalizowany w analizie zdjęć mammografów i pomagający w profilaktyce raka piersi. Według raportu opublikowanego w „Nature Magazine” sztuczna inteligencja może wykrywać objawy

raka piersi lepiej niż radiologowie, jednocześnie zmniejszając liczbę tzw. fałszywych alarmów.

Operujące roboty

Technologia coraz śmielej wkracza też na operacyjne sale. Liczba zabiegów wykonywanych w polskich placówkach z pomocą robotów chirurgicznych z roku na rok rośnie. Trendu wzrostowego nie zatrzymała nawet pandemia koronawirusa, mimo że z jej powodu kilka placówek publicznych musiało przenieść operacje. Biorąc pod uwagę tempo rozwoju tego rynku, można się spodziewać, że

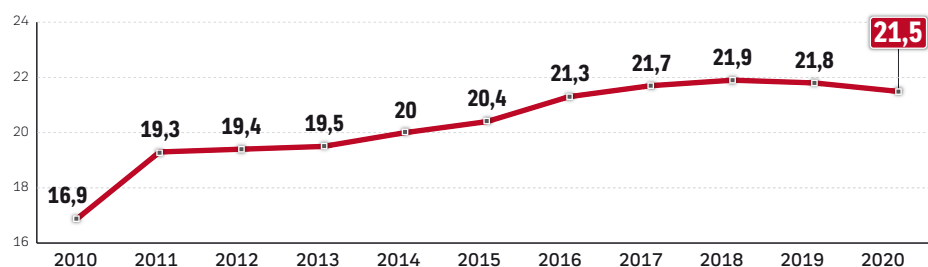
w najbliższych kilku latach łączne wydatki prywatne i publiczne na zabiegi chirurgii robotycznej będą rosły o minimum 50 proc. rocznie. Prawdopodobnie w 2024 r. połowa zabiegów prostatektomii (metoda leczenia raka prostaty) w Polsce zostanie przeprowadzona w asyście robotów – oceniają eksperci. Z raportu Modern Healthcare Institute wynika, że na polskim rynku funkcjonują m.in. amerykańskie roboty da Vinci firmy Intuitive Surgical oraz Versius, brytyjskiej CMR Surgical.

W 2021 r. wykonano w Polsce ponad 1750 zabiegów prostatektomii robotowej, które przeprowadziło 11 szpitali publicznych (565

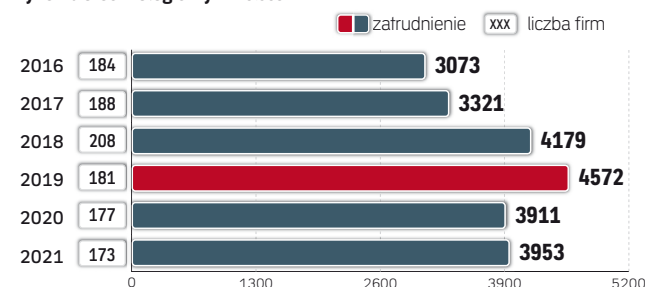
operacji, w tym 36 komercyjnych) i 10 prywatnych (około 1190 operacji).

Roboty chirurgiczne mogą mieć szerokie zastosowanie. Dr hab. Artur Antoniewicz, kierownik Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej Międzyleskiego Szpitala Specjalistycznego, wskazuje na wyniki badań wykazujące istotne różnice na korzyść operacji robotowych w raku prostaty, nerk, górnych dróg moczowych oraz raku pęcherza moczowego. Korzyści płynące z użycia robotów dotyczą głównie ograniczenia utraty krwi i konieczności transfuzji, czasu hospitalizacji i rekonwalescencji pooperacyjnej oraz efektów zabiegu.

Liczba przychodni w Polsce, w tys.



Rynek biotechnologiczny w Polsce



50 procent

w minimum takim tempie rocznie będzie rósł rynek robotyki chirurgicznej w Polsce

Źródło: GUS

Wykorzystanie robotów zyskuje na znaczeniu szczególnie w kontekście niedoboru kadry medycznej. To jedna z największych bolączek polskiej służby zdrowia – w szczególności publicznej.

Resort zdrowia deklaruje, że wydatki na ten sektor będą systematycznie rosły. W 2023 r. mają stanowić około 6 proc. PKB, w kolejnych będą o 0,2 pkt proc. wyższe, a w 2025 r. urosną o dodatkowe 0,3 pkt proc., do 6,5 proc.

Nowe leki i terapie

Nowatorskie technologie są również wsparciem dla firm biotechnologicznych. W tym sektorze działa np. rodzimy Ardigen, stosujący bioinformatykę w medycynie personalizowanej i korzystający z potencjału sztucznej inteligencji w odkrywaniu innowacyjnych terapii.

W Polsce na koniec 2021 r. działały 173 firmy biotechnologiczne, zatrudniające łącznie 3953 osoby – wynika z danych GUS. O podmiotach znad Wisły w ostatnim czasie jest coraz głośniejsze. Warto wspomnieć chociażby o Ryvu, które zawarło strategiczną umowę z globalnym koncernem BioNTech, dotyczącą opracowania innowacyjnych związków z wykorzystaniem mechanizmu immunoterapii. Ryvu będzie uprawnione do otrzymania maksymalnych płatności za potencjalne kamienie milowe w wysokości do 876 mln euro. O dużych kontraktach informowali też tacy gracze jak Scope Fluidics (sprzedaje spółkę zależną za łączną kwotę do 170 mln dolarów) czy Mabion, współpracujący z amerykańskim Novovaksem przy produkcji szczepionki na covid.

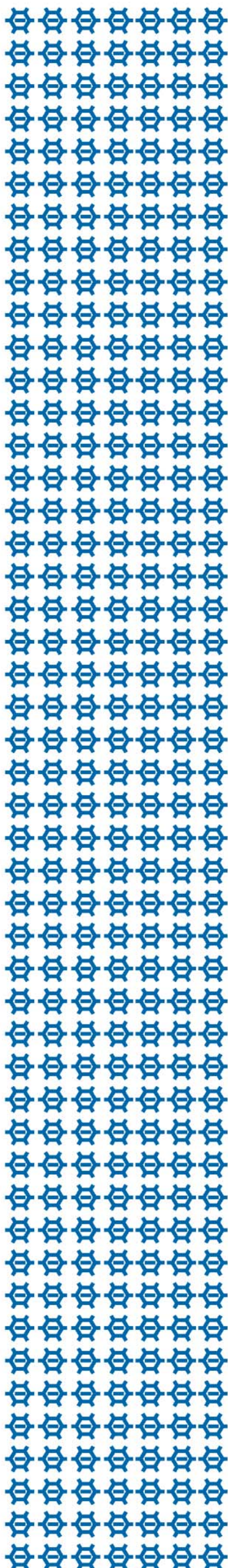
Współpraca z firmą Novavax jest regularnie rozszerzana, a każde nowe zlecenie wzmacnia nasze referencje w obszarze spółki świadczącej usługi dla liderów globalnego rynku farmaceutycznego i biotechnologicznego. Wierzę, że te czynniki przełożą się pozytywnie na przyszłe zlecenia, zarówno od Novovaxu, jak i od innych, przyszłych kontrahentów – komentował dr Sławomir Jaros z zarządu Mabionu.

Nad przełomowymi lekami i terapiami pracują też takie firmy jak Captor Therapeutics oraz PolTreg. Ta pierwsza chce opracować m.in. lek na raka wątroby oraz na choroby neurodegeneracyjne, na które obecnie nie ma skutecznej terapii. Wartość tego rynku (czyli grupy schorzeń, do których należą między innymi choroby Alzheimera czy Parkinsona) szacowana jest aż na kilkadziesiąt miliardów dolarów rocznie i stale rośnie ze względu na szybko starzejące się społeczeństwo w krajach wysokorozwiniętych. Z kolei wspomniany już PolTreg pracuje nad lekami na takie choroby autoimmunologiczne, jak cukrzyca typu 1, stwardnienie rozsiane, stwardnienie zanikowe boczne czy celiakia.

Dużą wartością dodaną w medycynie jest współpraca nauki z biznesem. Skutecznie na tym polu działa m.in. Uniwersytet Warszawski, przy którym funkcjonuje kilka spółek spin-off zajmujących się tematami z pogranicza medycyny, biotechnologii oraz informatyki. Każda z nich ma szansę opracować przełomowe rozwiązanie. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

k.kucharczyk@rp.pl



Zmieniamy oblicze chorób genetycznych.

Novartis zmienia kształt medycyny,
aby poprawić jakość życia ludzi
z rzadkimi chorobami genetycznymi.

Wykorzystując najnowocześniejsze
technologie, pracujemy nad
przekształceniem obiecujących terapii
genowych w sprawdzone metody leczenia.

 **NOVARTIS** | Reimagining Medicine

ENERGETYKA

Idzie czas przełomowych decyzji

Po nadchodzącym roku nie należy się spodziewać zmian na lepsze. Ale nasza przyszłość może zależeć od decyzji, które powinny zapaść w ciągu kolejnych miesięcy.

MARIUSZ JANIK

Rok 2022 mogliśmy z powodzeniem uznać za jeden z najtrudniejszych w ciągu ostatnich dekad. Kryzys energetyczny, jaki rozpełtał się jeszcze jesienią 2021 r. – być może jako sygnał ostrzegawczy Kremla dla Zachodu – wraz z wybuchem wojny w Ukrainie i nałożeniem na Kreml sankcji tylko się wzmógł. W pełni ujawniły się też wieloletnie zaniedbania i lekceważenie kwestii energetycznych przez kolejne ekipy rządzące Polską.

W najbliższych miesiącach jednak kryzys nie będzie bardzo dotkliwy. Głównie za sprawą zatwierdzonego w ostatnich tygodniach zamrożenia cen energii elektrycznej dla kilku grup odbiorców: gospodarstw domowych, małych i średnich firm czy odbiorców wrażliwych – szkół czy szpitali. Pośrednio jednak sytuacja będzie się odbijać na innych naszych rachunkach. – Jeżeli wspiera się gospodarstwa domowe, to koszt takiej polityki zostanie przetrzucony na firmy, które podniosą ceny produktów, co przełoży się na kolejny impuls inflacyjny na poziomie całej gospodarki – kwitował na naszych łamach ekonomista z UW prof. Andrzej Cieślak.

Pogoń za kopalniami

Ale czy nie ma szans, by energia taniała? Niestety, są co najwyżej mizerne – głównie za sprawą naszego uzależnienia od kopalni. Odczuwalne dla rynku energetycznego i poziomów cen na nim zmiany to perspektywa co najmniej kilku lat – w scenariuszu optymistycznym – lub kilkunastu czy nawet 20 w pesymistycznym. Ale po kolei.

W 2021 r. Europa kupiła na Wschodzie 51,6 mln ton węgla, 155 mld m sześć. gazu i pompowała jakieś 2,2 mln baryłek ropy dziennie (plus 1,2 mln baryłek dziennie innych produktów rafinowanych). Rosyjskie koncerny zdobywały rok po roku coraz większy udział w europejskim imporcie, sięgający nawet poziomów kilku dziesiątych procentowych. Nic zatem dziwnego, że wprowadzenie embarga na rosyjskie surowce – dodatkowo wzmocnione zakreśnieniem przez Rosjan gazowego i naftowego kurka w odpowiedzi na unijne sankcje – wstrząsnęło rynkami.

Wstrząs miał w dużej mierze charakter psychologiczny: eksperci znali realia rynku – sympatie geopolityczne innych eksporterów, zapas ich mocy wydobywczych, poziom wykorzystania infrastruktury przesyłowej, a wreszcie kondycję poszczególnych branż (bo nie ukrywajmy, branża węglowa i naftowa były w odwrocie). Na rynku przewidywano, że kontynent pograży się w energetycznym chaosie – już po gwałtownym skoku cen gazu jesienią 2021 r. nastąpił gwałtowny zwrot ku tań-

szym surowcom, zwłaszcza chodzi tu o powrót do węgla. A tu po kilku miesiącach Europa raptownie odcina się od alternatyw – to musiało się źle skończyć.

Wbrew obawom UE poradziła sobie całkiem nieźle. W połowie grudnia br. stan zapelnienia europejskich magazynów gazu wynosi ponad 86 proc. (najgorzej na Łotwie – 51 proc. i Węgrzech – 77 proc.). Węgiel płynie do Europy z odległych krajów, jak Mozambik czy Kolumbia. Pomimo konfliktu Kremla z Europą wciąż też rosyjska ropa trafia na europejski rynek. Z czasem zatem psychologiczna presja zaczęła spadać, co po wiosenno-letnich rekordach cen przyniosło ich jesienno-zimowe spadki.

Ale przestrzeń dla dalszych obniżek jest niewielka. Realia na rynkach surowcowych się nie zmieniły: państwa eksporterzy ropy czy gazu nie są skłonne – a nawet gdyby były, nie zdarzy się to z dnia na dzień – do zwiększenia wydobywania. Wymagaloby to inwestycji, które zwracałyby się latami, a gdyby doszło do zawarcia jakiegoś porozumienia pokojowego Kremla z Zachodem – i nastąpił powrót do status quo sprzed wojny – nie zwróciłyby się w ogóle. Nawet gdyby Europa znalazła nowych partnerów, proces uruchomienia dostaw trwałby latami. – Podwojenie przepustowości i dostaw mogłoby nastąpić w ciągu kilku lat,

12 mln t

węgla importowaliśmy w 2022 roku

w zależności od poziomu eksploatacji pola. W jednym miejscu bylibyśmy gotowi w trzy lata, w innym w pięć – szacowała opcje potencjalnego zwiększenia dostaw gazu z Azerbejdżanu w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Nargiz Gurbanowa, ambasador tego państwa w Warszawie.

Polska jest pod pewnymi względami w lepszej sytuacji niż reszta Europy. Wojna w Ukrainie zbiegła się z końcem kontraktu jamalskiego i uruchomieniem gazociągu Baltic Pipe, prowadzącego do złóż w Skandynawii. To pozwalało nam szybko i bezboleśnie podjąć decyzję o wstrzymaniu dostaw gazu z Rosji. W styczniu 2022 r. podpisano też z saudyjskim Aramco umowę na dostawy od 200 do 337 tys. baryłek ropy dziennie, czyli na niemal połowę potrzeb PKN Orlen, a kilka tygodni temu koncern informował o rozmowach dotyczących zwiększenia zakresu dostaw.



Być może w 2023 r. prywatni inwestorzy będą inwestować w modernizację istniejących sieci energetycznych

W gorszej sytuacji jesteśmy, gdy chodzi o węgiel: polskie kopalnie od lat dostarczały surowiec coraz gorszej jakości, co zachęcało do korzystania z węgla rosyjskiego – o wyższej jakości energetycznej, niższym zanieczyszczeniu. Po wprowadzeniu embarga okazało się, że importowany z Afryki czy zza Atlantyku surowiec również pozostawia wiele do życzenia pod względem jakości. Opcją, jaka jest jeszcze na stole, jest rodzimy węgiel z nowych złóż – ale należałoby zainwestować wiele pieniędzy i czasu w dotarcie do nich,

– koreańskie konsorcjum prywatne. W 2023 r. możemy się jednak spodziewać co najwyżej ewentualnej decyzji o wyborze oferty na drugą (czyli trzecią w ogóle) elektrownię jądrową przewidzianą w rządowych dokumentach. Niektórzy rozmówcy „Rz” wskazywali, że zamówienie mogłoby trafić do francuskiego koncernu EDF – tak by wszyscy chętni z branży atomowej budowali w Polsce swoje instalacje. Inni jednak argumentują, że powierzenie zamówienia ponownie Amerykanom mogłoby wpłynąć na obniżenie wydatków całego programu atomowego.

Tak czy inaczej, 2023 r. nie przyniesie tu przełomów: energetyka nuklearna ma do celowo odpowiadać za 25 proc. polskiego miks energetyczny – ale dopiero w 2043 r. Sam proces budowy rząd szacuje optymistycznie na dekadę, może z niewielkim okładem – ale sceptycy zgryźliwie wskazują, że nieliczne elektrownie atomowe na świecie zbudowano zgodnie z harmonogramem. We wskazanych lokalizacjach mogą zatem ruszyć prace przygotowawcze (budowa samego reaktora – w 2026 r.), a na niektórych uczelniach wyższych – jak krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza czy Politechnika Wroclawska – pojawiają się kierunki, pozwalające wykształcić specjalistów w zakresie energetyki jądrowej. Ale atom pozostanie dla nas wciąż melodią przyszłości.

Znacznie wcześniej moglibyśmy skorzystać z potencjału OZE. I tu chyba najważniejsza zmiana, do jakiej może dojść w 2023 r.: uchwalenie noweli ustawy odległościowej, która w 2016 r. wprowadziła wymóg sytuowania wiatraków w odległości co najmniej dziesięciokrotności wysokości instalacji od najbliższych zabudowań. Co skutecznie zablokowało rozwój lądowej energetyki wiatrowej w Polsce.

Rząd przedstawił swój projekt nowelizacji i przekazał go do Sejmu latem 2022 r. (w Sej-

mie są też trzy inne projekty nowelizacji tej ustawy) – tam jednak dokument wyładował w szufladzie: dotąd nie nadano mu numeru druku, co uniemożliwia dalsze procedowanie. Trwają spory o minimalną odległość – przykładowo, Solidarna Polska proponuje wprowadzenie progów 750 m od zabudowań, co zdaniem ekspertów branży wiatrowej nie zmieni sytuacji. W projektach zapisana jest jednak odległość na poziomie 500 m, co z kolei daje nadzieję na odblokowanie potencjału tej branży.

Stawka w tej grze jest niebagatelna: realna liberalizacja ustawy odległościowej zdaniem Polskiego Stowarzyszenia Energii Wiatrowej doprowadziłaby do zwiększenia obecnej mocy w energetyce wiatrowej o 11–22 GW do 2030 r. To ekwiwalent dwóch, trzech elektrowni nuklearnych – i to dostępny znacznie szybciej. Choć należałoby też uwzględnić niestabilność tych źródeł: w końcu produkują one energię tylko, gdy wieje wiatr.

Tę wadę mogłyby usunąć magazyny energii, ale w tej części branży zapewne nie zmieni się wiele: ceny instalacji tego typu rosną, inwestycja wciąż jest kosztowna. W 2023 r. może nieco drgnąć za to rynek małych magazynów dla przydomowych instalacji fotowoltaicznych – dotychczas operatorzy zwykli traktować przydomowy magazyn jako zwiększenie mocy „dachowej” instalacji PV, co mogło prowadzić do przekroczenia progów mocy instalacji (ustalonego na poziomie 10 kW), za którym operatorem według mniej korzystnej stawki. Ten absurd został jednak usunięty w ramach ustawy zamrażającej ceny energii.

Supty w sieci

Szkopuł w tym, że niewiele zmieni się na kluczowym dla rozwoju OZE polu: w sieciach elektroenergetycznych. Dostosowane do realiów scentralizowanego systemu energetycz-

nego sieci słabo sobie radzą z systemem rozproszonym, gdzie źródła energii są tysiące, a przepływy energii mają charakter dwukierunkowy. Z tego ma wynikać rekordowa liczba odmów przyłączenia do sieci: według danych MKiŚ to niemal 3,5 tys. odmownych decyzji w latach 2021–2022, zdaniem ekspertów z branży – 95 proc. wniosków. Odmowy dotyczą przede wszystkim dużych farm PV (zgodnie z przepisami prosumentowi nie można odmówić, a lądowych projektów wiatrowych od lat – jak już wspomniano – nie budujemy).

W 2022 r. wydatki operatorów sieci dystrybucyjnych na modernizację sieci sięgały 7–8 mld zł i w 2023 r. ta kwota niewiele się zapewne zmieni. Tymczasem według szefa Urzędu Regulacji Energetyki na dostosowanie sieci do obecnej oferty odnawialnych źródeł energii powinniśmy przeznaczyć 100 mld zł do 2030 r. Łatwo policzyć, że przy obecnym tempie inwestycji dystrybutorzy mogą się minąć z tym terminem o dobrych kilka lat. Być może w 2023 r. prywatni inwestorzy przejmą inicjatywę: eksperci z branży przekonują, że na bazie obecnych przepisów mogą oni inwestować również w modernizację sieci energetycznych. Teoretycznie mogą się też pojawić bezpośrednie połączenia między OZE a odbiorcami biznesowymi – w Ministerstwie Rozwoju mają obecnie trwać prace nad przepisami, które by to umożliwiły.

Nie liczymy zatem, że 2023 r. przyniesie nam znaczącą ulgę. Waga nadchodzącego roku wiąże się raczej z tym, jakie decyzje będą w tym czasie podejmowane. Bo to one przesądzą, czy kolejne lata będziemy podsumowywać lapidarnym „wszystko po staremu”, czy też w końcu przestaniemy się zastanawiać, jaki będzie kolejny rachunek za energię – i energetykę. /o

masz pytanie, wyślij e-mail do autora
m.janik@rp.pl

OPINIA PARTNERA: NEST BANK

Jakiej bankowości będzie potrzebował polski przedsiębiorca w najbliższych latach?



PIOTR KOWYNIA

Rok 2023 na pewno nas czymś zaskoczy. Chcę wierzyć w to, że będą to tylko miłe zaskoczenia. Na szczęście dużo zależy od nas samych, naszej zaradności i przedsiębiorczości. A to napawa optymizmem – pisze prezes Nest Banku.

Nest Bank specjalizuje się w usługach finansowych dla mikroprzedsiębiorców i małych firm. To blisko 3 miliony podmiotów, które tworzą w naszym kraju większość miejsc pracy i odpowiadają za ponad połowę polskiego PKB. Jesteśmy bankiem dla przedsiębiorców, dlatego przyglądamy się temu, jak sobie radzą i jakie czekają ich wyzwania w 2023 roku.

Kiedy myślimy o tym, co przyniesie rok 2023, warto zrobić krok wstecz i przypomnieć sobie, czego w analogicznym okresie oczekiwaliśmy po roku 2022. Martwiliśmy się głównie rozwojem epidemii i jej wpływem na nasze codzienne życie i ekonomię, a frontalna napaść Rosji na Ukrainę wydawała się nie tyle nieprawdopodobnym, ile szalonym scenariuszem. Dziś o epidemii Covid-19 prawie nie słychać, przynajmniej w naszej części świata, a wojna u naszych granic niestety stała się nową rzeczywistością. Z drugiej strony nie spełniły się te najgorsze obawy o los ukraińskich uchodźców w Polsce. Są już z nami blisko rok i razem dajemy radę. Natomiast to, w jaki sposób potrafiłmy się przy tym procesie oddolnie zorganizować, jak wiele wykazaliśmy przy tym kreatywności i przedsiębiorczości, buduje w nas wiarę w naszą sprawczość, jakiej chyba nie doświadczaliśmy u siebie od czasów obalenia komunizmu.

Ogrom sprawczości

Próbując podsumować te nasze nietrafione przewidywania i prognozy, mogę zaryzykować stwierdzenie, że najbardziej myliliśmy się co do siebie jako ludzi. Dzięki globalizacji wirus błyskawicznie rozprzestrzenił się na cały świat, a chwilę potem globalnie jednoczyliśmy wysiłki, aby stworzyć dosyć skuteczne szczepionki. A to wszystko w czasie wielokrotnie krótszym, niż dotychczas było to możliwe. Jeden człowiek wywołał konflikt zbrojny, doprowadzając do napaści na sąsiedni kraj. I również jeden człowiek, działając m.in. poprzez media społecznościowe, poruszył sumienie tylu ludzi w Europie, że poszczególnym rządów nie pozostaje dziś nic innego, jak stać murem za Ukrainą.

Pociesza mnie fakt, że mimo tych strasznych wydarzeń mamy w sobie ogrom sprawczości i zdolności do radzenia sobie w sytuacjach kryzyso-

wych i to, jak wiele możemy zdziałać w obronie naszych wspólnych wartości.

Kiedy w 2020 roku koronawirus dotarł do Polski, wieszczono, że największe straty poniosą mikro i mali przedsiębiorcy, ponieważ to ten segment gospodarki został uznany za najbardziej wrażliwy i najmniej odporny. Okazało się, że jak zwykle siła polskich przedsiębiorców, ich zaradność i pragmatyzm były głęboko niedocenione. W praktyce mikroprzedsiębiorcy reagują na zmienne warunki znacznie zwinniej i szybciej niż większe przedsiębiorstwa, które często są uzależnione od globalnych

Świadczy o tym dobitnie chociażby wzrost liczby zamkniętych i zawieszonych działalności (39,9 proc. r./r.), zmniejszony od wielu miesięcy popyt na kredyt inwestycyjny (ok. 58 proc. mniej uruchomionych kredytów r./r.). Za tymi liczbami kryje się wiele dramatycznych historii i obaw o rozwój wypadków w przyszłości. Niemniej jednak, co do zasady należy uznać, że polski przedsiębiorca, mówiąc potocznie, wciąż nieźle daje sobie radę, jest innowacyjny i nowoczesny. Świadczy o tym chociażby rozwój polskiego e-commerce (wg PwC do 2027 wartość

rozmowę z pracownikiem banku, to chciałby, aby po drugiej stronie był ktoś sprawczy, decyzyjny, który załatwi jego sprawę od ręki. Jeżeli zaś przedsiębiorca decyduje się na kredyt, to ważne, aby go otrzymał bez zbędnej zwłoki i w jednej z najlepszych cen na rynku.

Nest Bank, jako wartościowy partner przedsiębiorców, wierzy również w innowacje usprawniające prowadzenie biznesu. Tylko w tym roku udostępniłmy możliwość założenia konta na selfie, także dla przedsiębiorców prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą. Wdroży-

cja i mądre wykorzystanie algorytmów z pogranicza sztucznej inteligencji oraz rozwiązania chmurowe pozwalają ograniczyć koszty operacyjne po stronie banku. Natomiast udostępniając tzw. codzienną bankowość za darmo, bank pozyskuje klientów i osady depozytowe, które stanowią stabilne źródło finansowania kredytów. Strategia mająca na celu udzielanie jednych z najtańszych kredytów, przyciąga w sposób naturalny tych mikroprzedsiębiorców, którzy w sposób najbardziej świadomy zarządzają swoimi finansami. Oni też zazwyczaj sple-

wzmocnienie swojej bazy kapitałowej, aby móc dalej inwestować w innowacje i rozwijać akcję kredytową dla polskich przedsiębiorców.

Etyka i wrażliwość

Istnieje też inny wymiar sensowności takiej strategii – wymiar szeroko pojętej etyki biznesowej. W Nest Banku obserwujemy, że dla naszych pracowników jest niezwykle ważne, jaką bankowość tworzymy. Świadomość, że większość naszych projektów nakerowana jest na to, aby dostarczyć przedsiębiorcy usługi jeszcze lepsze i jeszcze korzystniejsze cenowo, jest bardzo motywująca. A połączenie takiej idei z możliwością pracy przy użyciu najnowocześniejszej technologii powoduje ogromny wzrost entuzjazmu i wiary w sensowność obranego kierunku.

Potrzeba utożsamiania się z wartościami, wizją i strategią przedsiębiorstwa, w którym pracujemy, to znak naszych czasów. Ludzie chcą wierzyć w to, że ich praca nie tylko zapewnia im korzyści materialne, ale również pozwala poczuć, że zmieniają rzeczywistość na lepsze. Z roku na rok staje się to coraz bardziej odczuwalne. Słychać to zarówno w rozmowach rekrutacyjnych, jak i przy okazji dyskusji o planowanych innowacjach i zwykłych usprawnieniach.

W bezpośrednim tle jest oczywiście tematyka wrażliwości społecznej i środowiskowej. Wspierając przedsiębiorców za pomocą nowoczesnych i tanich usług, umożliwiamy im rozwój przy relatywnie niższych kosztach własnych, co przekłada się na mniejsze zużycie zasobów i energii. W Nest Banku na stałe wprowadziliśmy model pracy hybrydowej (co w praktyce oznacza kilkuprocentową frekwencję – obecność w biurze jest całkowicie dobrowolna), który przyczynia się do zmniejszenia śladu węglowego związanego z codziennym podróżowaniem do pracy. Pracownicy natomiast oszczędzają czas i pieniądze. Część z nich na stałe wróciła do stron rodzinnych, a część okresowo decyduje się pracować zdalnie z nierzadziej egzotycznych lokalizacji, łącząc pracę z pasją poznawania świata.

Rok 2023 na pewno nas czymś zaskoczy. Chcę wierzyć w to, że będą to tylko miłe zaskoczenia. Na szczęście dużo zależy od nas samych, naszej zaradności i przedsiębiorczości. A to napawa optymizmem. /©©



Strategia, która opiera się na dostarczaniu dobrej jakości innowacyjnych usług w najlepszej cenie, zdecydowanie ma rację bytu

MATE PRAS.

łańcuchów dostaw i działają w oparciu o długoterminowe kontrakty. Strategia działania małych firm nie opiera się w tak dużym stopniu na długoterminowych prognozach ekonomicznych, które ostatnio wszystkich zawodziły. Ważniejsze jest dla nich właściwe rozpoznanie lokalnego rynku i faktycznych potrzeb klientów. Właściciele małych firm znają swoich klientów i kontrahentów, mają z nimi wieloletnie, często osobiste relacje, oparte na budowanym przez lata zaufaniu. W takim środowisku, w obliczu kryzysu, można liczyć na większą elastyczność i wyrozumiałość niż w relacjach biznesowych większych przedsiębiorstw, gdzie dominuje coś w rodzaju „profesjonalnej bezwzględności”.

Nie ma się co oszukiwać – mikroprzedsiębiorcy nie przeszli suchą nogą przez dotychczasowy kryzys.

ryнку e-commerce w Polsce wzrosło o ponad 94 mld złotych i wzrost poziomu płatności elektronicznych. Dlatego, nie bagatelizując problemów w makroekonomii i geopolityce, na uwadze trzeba też mieć siłę polskich przedsiębiorców i to, jak do tej pory potrafili się zaadaptować. Pozwala to wierzyć, że podobnie będzie w nadchodzących latach.

Innowacje w cenie

A jakiej bankowości potrzebuje polski przedsiębiorca w najbliższych latach? W Nest Banku wiemy, że przedsiębiorcy przede wszystkim nie lubią stałych kosztów. Co więcej, proste czynności powinny być dostępne mobilnie, np. za pośrednictwem intuicyjnej aplikacji. Jeżeli przedsiębiorca decyduje się na

liśmy też kolejne płatności mobilne: Visa Mobile (i to jako pierwsi na świecie!), Swatch Pay oraz bramkę płatniczą dla e-commerce (czyli sklepów internetowych) i Softpos we współpracy z PayTel. W ramach grupy Nest cyfryzujemy także usługi faktoringowe, umożliwiając przedsiębiorcom wygodny zakup towarów i usług z odroczonym terminem płatności. W planach na pierwsze półrocze 2023 mamy natomiast udostępnienie platformy do wymiany walut z bardzo konkurencyjnymi kursami, karty wirtualnej, przelewów BLIK na telefon i kilku innych użytecznych usług.

Darmowe konto, tani kredyt, inwestowanie w innowacyjne usługi – można zadać pytanie, czy taka strategia ma sens z punktu widzenia rentowności banku. Postęp technologiczny, automatyzacja

je regularnie, przez co bank nie ponosi nadmiernych kosztów na ryzyko kredytowe. Zjawisko to wzmacniane jest wykorzystaniem programu gwarancji udzielanych przez BGK i obejmujących obecnie nawet 80 proc. kwoty udzielonego kredytu.

Strategia, która opiera się na dostarczaniu dobrej jakości innowacyjnych usług w najlepszej cenie, zdecydowanie ma rację bytu. Okazuje się, że Nest Bank, stawiając na siłę polskich przedsiębiorców, podobnie jak oni, „daje radę”. Rok 2021 był dla nas pierwszym rokiem zakończonym symbolicznym zyskiem, ale już w bieżącym roku po trzech kwartałach odnotowaliśmy ponad 30 mln złotych zysku, zweryfikowanego badaniem rewidenta. Ten zysk, jak i spodziewane zyski w najbliższym okresie, zamierzamy przeznaczyć na

ZATRUDNIENIE

Niepewność studzi rynek pracy

Podczas gdy przed rokiem głównym wyzwaniem firm było zdobycie i utrzymanie pracowników, to teraz na czoło wysuwają się obawy przed wzrostem kosztów. A to nie sprzyja tworzeniu miejsc pracy.



Wiosną 2023 r. nie będzie można liczyć na tak duży wybór atrakcyjnych ofert pracy jak rok wcześniej

ANITA BŁASZCZAK

Większości branż i dla większości Polaków 2023 rok nie będzie rynkiem pracownika. Co prawda ekonomiści są zgodni co do tego, że nawet recesja w gospodarce nie wywoła w Polsce gwałtownego wzrostu bezrobocia, które utrzymuje się na jednym z najniższych poziomów w Unii Europejskiej, ale na tak duży jak wiosną tego roku wybór ofert pracy na pewno nie będzie można liczyć. Należy raczej oczekiwać dalszego spadku ich liczby, choć w wielu branżach, w tym w IT, czy w finansach, atrakcyjnych propozycji dla doświadczonych specjalistów nie powinno zabraknąć.

Pesymizm pracownika

Sondaże przeprowadzone w ostatnich tygodniach 2022 roku jasno wskazują, że zarówno pracodawcy, jak i pracownicy wchodzi w nowy rok z dużymi obawami o nadchodzącą przyszłość. Widać to zarówno w Polsce, jak i w innych krajach świata, bo niemal wszędzie bardzo wysoka inflacja zwiększa niepewność utrudniając planowanie. W tym także plany dotyczące zatrudnienia plac.

O ile pod koniec 2021 r. wielu pracowników rozważało, kiedy najlepiej zmienić pracę i jak dużą podwyżkę negocjować u nowego pracodawcy, to teraz częściej zastanawiają się, czy ich miejsce pracy jest stabilne. W przeprowadzonym w listopadzie przez Gi Group badaniu nastrojów pracujących Polaków aż 42 proc.

z nich wskazało, że w związku z obecną sytuacją (m.in. wzrostem inflacji) obawia się utraty pracy. To o ponad połowę większa grupa niż na początku tego roku. Z kolei znaczący spadek odsetek osób spodziewających się wzrostu wynagrodzeń; z 54,5 proc. w styczniu br. do 35 proc. w listopadzie. Jak komentuje Marcos Segador Arrebola, dyrektor zarządzający Gi Group Holding w Polsce, ta zmiana oczekiwań świadczy o tym, że pracujący Polacy zdają sobie sprawę z niepewności koniunktury oraz ograniczeń i trudności, jakim obecnie muszą sprostać firmy.

Tak jest nawet w IT, gdzie od końca 2020 roku szybko przybywało ofert pracy, a doświadczeni specjaliści mogli liczyć na zachodnie stawki. Jednak od kilku miesięcy widać efekty spowolnienia wywołanego przez tąpnięcie na globalnym rynku technologicznych start-upów, które po wybuchu pandemii podkreślały popyt na usługi i specjalistów IT. Według październikowego badania firmy Data Art, prawie czterech na dziesięć programistów liczy się z pogorszeniem swej sytuacji materialnej w najbliższych miesiącach. Co prawda informatycy nadal mają duży wybór pracy, ale nie przybywa ich tak szybko jak na początku 2022 r., co wyhamowało rotację pracowników.

Nie najlepszą wróżką dla rynku pracy i osób, które będą jej poszukiwać w najbliższych miesiącach, jest pesymizm widoczny w najnowszych badaniach firm, w tym w badaniu polskich przedsiębiorstw w ramach miesięcznego indeksu koniunktury (MIK) Polskiego Instytutu Ekono-

micznego (PIE) i BGK. W grudniowej edycji MIK odsetek firm planujących w trzech najbliższych miesiącach spadek zatrudnienia sięgnął 16 proc. To rekord w historii tego badania prowadzonego od początku 2021 r. i ponad dwukrotnie więcej niż odsetek pracodawców zapowiadających wzrost liczby pracowników. Ich udział spadł do najniższego poziomu w historii MIK (7 proc.).

Ostrożność firm

Jak ocenia Katarzyna Dębowska, kierownik Zespołu Foresightu Gospodarczego PIE, w nowy rok firmy wchodzi z dużą niepewnością, której towarzyszy wysoka inflacja i konieczność ograniczenia kosztów działalności. O ile

jeszcze na początku tego roku na niepewność sytuacji gospodarczej jako barierę silnie utrudniającą funkcjonowanie wskazywało 75 proc. firm, to na koniec roku wskazań takich było w MIK aż 83 proc.

Efektom tej niepewności mogą też być rzadko spotykane wcześniej różnice w wynikach badań – w ogłoszonym niedawno listopadowym badaniu planów pracodawców agencji zatrudnienia Randstad wyniki dotyczące planów zmian zatrudnienia są odwrotnie niż w MIK: 7 proc. badanych firm zapowiada spadek zatrudnienia, a 16 proc. przewiduje jego wzrost.

Badanie Randstad wskazuje, że chociaż większość firm pesymistycznie ocenia kondycję polskiej gospodarki (ponad połowa spodziewa się recesji), to starają się uniknąć

zwolnień pracowników. Próbując obniżyć koszty zatrudnienia – które w badaniu MIK jako barierę wskazuje już 70 proc. firm – pracodawcy ankietowani przez Randstad najczęściej mówią o wstrzymaniu lub ograniczeniu rekrutacji nowych pracowników (33 proc.) i nieprzedłużaniu umów na czas nieokreślony (7 proc.).

Jedynie jedna na sto firm zdecydowała się na zwolnienia grupowe. Tę ostrożność w zwalnianiu widać w statystykach urzędów pracy, według których w ciągu 11 miesięcy 2022 roku skala zwolnień grupowych była nawet mniejsza niż rok wcześniej. Jak przewiduje prof. Maria Drozdowicz-Bieć, ekonomistka ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, również w 2023 roku firmy nie będą masowo zwalniały pracowników, gdyż wiedzą, ile kosztuje ich pozyskanie. Co więcej pracownikom sprzyja też demografia, która sprawia, że osób odchodzących teraz z rynku pracy jest i będzie w najbliższych latach więcej niż młodych ludzi wchodzących na ten rynek.

Odporność rynku

Ogłoszone we wtorek dane GUS pokazują, że utrzymuje się wysokie zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw, które w listopadzie br. zwiększyło się o 2,3 proc. w ujęciu rocznym. Na niskim poziomie 5,1 proc. utrzymuje się też bezrobocie rejestrowane, a z kolei to mierzone według metodologii Eurostatu utrzymuje się na poziomie 3 proc., czyli o połowę mniejszym niż unijna średnia (6 proc.). – Rynek pracy w Polsce, zgodnie z oczekiwaniami, nadal jest w dobrej kondycji i odporny na zbliżające się spowolnienie – ocenia Mariusz Zielonka, ekspert ekonomiczny Konfederacji Lewiatan. Jego zdaniem, nic nie wskazuje, że w najbliższym czasie sytuacja ulegnie zmianie.

Co więcej, pomimo mniejszej niż przed rokiem konkurencji o pracowników, pozyskanie dobrych kandydatów nadal jest trudne – w badaniu MIK prawie połowa firm wśród barier utrudniających działalność wskazuje niedostępność pracowników... Paradoksalnie w 2023 roku może być nawet trudniej o pozyskanie dobrych specjalistów i fachowców. Zdaniem Moniki Łosiewicz,

menedżera ds. kapitału ludzkiego w firmie doradczo-audytorskiej Grant Thornton, przedsiębiorstwa, które planują rozwój i wzrost zatrudnienia, mogą mieć problem ze znalezieniem kandydatów.

Niepewność gospodarza nie sprzyja zmianie pracy. – Nawet w normalnych czasach wiąże się ona z ryzykiem, a tym bardziej teraz. Brak odpowiednich kandydatów wymusza z kolei na przedsiębiorcach większą elastyczność, a więc otwartość na pracę zdalną, zatrudnianie obcokrajowców czy proponowanie różnorodnych form zatrudnienia – tłumaczy Łosiewicz.

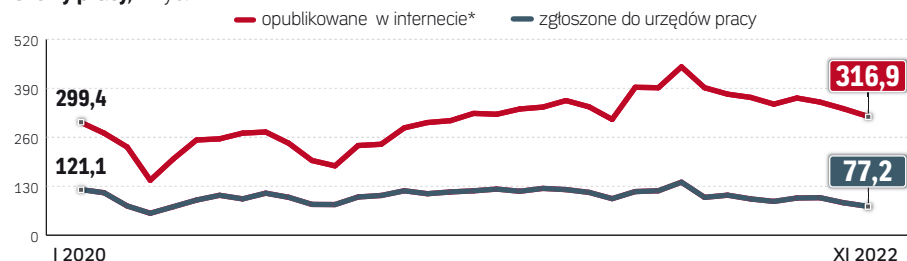
Chociaż wyniki sondażu GiGroup wskazują, że ostatnio nieco zmalała presja płacowa ze strony pracowników, to zarówno badanie Randstad, jak i PIE dowodzą, że spora część pracujących Polaków może się spodziewać podwyżki wynagrodzenia, i to nie tylko przy okazji zmiany pracy. W ankiecie MIK wzrost płac zapowiada 29 proc. firm, czyli prawie tyle samo co przed rokiem, a tylko 3 proc. przewiduje spadek wynagrodzeń. Z kolei w sondażu Randstad aż 46 proc., choć w większości tych firm płace mają wzrosnąć poniżej inflacji od 4 do 10 proc.

Jak tłumaczy eksperci, plany podwyżek to z jednej strony efekt presji inflacyjnej, a z drugiej – skutek podwójnej w 2023 roku podwyżki płacy minimalnej. Najpierw, od stycznia ma ona wzrosnąć o prawie 16 proc. a potem, od lipca o kolejne 3,2 proc. – podwyższając presję płacową. A to – zwraca uwagę ekspertka PIE – może odbić się na zatrudnieniu. Jak wyjaśnia Katarzyna Dębowska, w sytuacji, w której firmy muszą planować podwyższenie płac w związku z nowym minimalnym wynagrodzeniem od stycznia i presją płacową spowodowaną inflacją, wzrost wskaźnika wynagrodzeń nie wpisuje się pozytywnie w ich sytuację przedsiębiorstw. – Podwyższenie płac podniesie koszty firm, a już obecnie wysokie koszty pracownicze są dla 70 proc. przedsiębiorstw barierą bardzo utrudniającą ich działalność i weryfikują plany zatrudnieniowe firm – twierdzi Dębowska. /©©

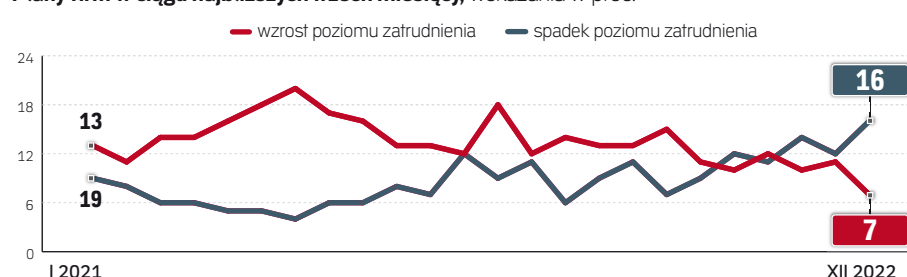
masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.blaszczak@rp.pl

Oferty pracy, w tys.



Plany firm w ciągu najbliższych trzech miesięcy, wskazania w proc.



Źródło: MIK-PIE i BGK, Adecco za Job market insights, MRIPS, Gi Group, *w tym na portalach społecznościowych

Obawy Polaków przed utratą pracy w związku z obecną sytuacją, wskazania w proc.



33 procent

firm wstrzymało lub ograniczyło rekrutację nowych pracowników w związku z obecną sytuacją makroekonomiczną (wg badania Randstad)

CYFRYZACJA

MICHAŁ DUSZCZYK

Popyt w obszarze IT w 2023 r. utrzyma się na wysokim poziomie dzięki coraz większej cyfryzacji niemal wszystkich już branż – przewidują analitycy. Wedle prognoz Gartnera przedsiębiorstwa – pomimo trudnej sytuacji gospodarczej – będą kontynuować swoje inicjatywy biznesowe związane z automatyzacją czy digitalizacją procesów, a największe zwwyżki popytu spodziewane są w obszarze rozwoju oprogramowania (prognozowany skok o ponad 11 proc.) oraz usług IT (8 proc.). Nieznaczny spadek wydatków (o niecały 1 proc.) szacowany jest w obszarze urządzeń. – Nie sądzę, by nadchodzące miesiące były czasem rewolucyjnych zmian, będziemy raczej obserwować pogłębianie się dotychczasowych trendów – zapowiada Justyna Mazur, ekspertka w firmie Experis.

Jej zdaniem niedobór pracowników wpłynie na modyfikacje procesów rekrutacyjnych, a organizacje będą starały się pozyskiwać nowe grupy talentów.

Wyzwań nie brak

Brak rąk do pracy w IT to dziś główne wyzwanie i jeden z hamulców dynamicznej digitalizacji. Procesy cyfryzacyjne, napędzone przez dwa lata pandemii i lockdowny, wcale nie zwolniły w ostatnim roku. Szalejąca inflacja i potrzeba szukania podnoszenia efektywności biznesów w trudnym otoczeniu gospodarczym okazały się bowiem kolejnym bodźcem do transformacji. A o tym boomer może świadczyć fakt, że – jak wynika z danych Job Market Insights – od stycznia do końca listopada br. na polskim rynku pracy ukazało się ponad 347 tys. ofert pracy skierowanych do specjalistów IT i telekomunikacji. To aż o 56 proc. więcej niż jeszcze rok wcześniej.

Niedobór talentów IT (według Polskiego Instytutu Ekonomicznego sięga on 150 tys. etatów) utrudnia zapewnienie wakatów, nie inaczej będzie także w kolejnym roku. Jak mówi Justyna Mazur, już dzisiaj procesy przedłużają się, a kandydaci często na finalnym etapie rekrutacji, skuszeni atrakcyjną ofertą, decydują się jednak na pozostanie w aktualnym miejscu pracy.

Kolejnym wyzwaniem dla przedsiębiorstw jest tzw. dług technologiczny, czyli konieczność uporania się z zaniedbaniami w zakresie cyfryzacji i stosowaniem słabszej jakościowo rozwiązań IT. Na dług składają się niewykryte wcześniej błędy w kodzie, niedostosowanie założeń projektu do rzeczywistości czy presja czasowa wymuszająca mniejszą niż optymalną liczbę testów. Negatywne efekty takich działań kumulują się i wazą na funkcjonowaniu biznesów. Im starszy i większy system, tym proces „leczenia” staje się coraz trudniejszy. Nawet najmniejsze zmiany w oprogramowaniu mogą być bardzo kosztowne. W firmie Polcom wskazują, że trzeba również pamiętać, iż kod cały czas ewoluje, a przy tym pojawiają się nowe technologie programistyczne. I zauważają, że innym elementem długu technologicznego jest hardware, który trzeba regularnie wymieniać. Sprzęt również się zużywa, a wraz z jego wiekiem skokowo rośnie awaryjność – pięcioletnie serwery mają

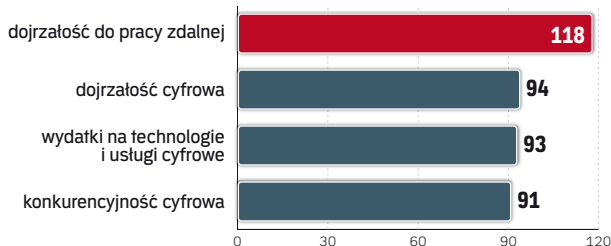


Metaverse to jeden z kluczowych trendów, które – wraz z hiperautomatyzacją oraz dynamicznym rozwojem technologii AI – będą kształtowały obraz wielu biznesów

Odpowiedzią na kryzysy jest digitalizacja biznesu

Najpierw pandemia i lockdowny, teraz inflacja, gospodarcze spowolnienie oraz próby szybkiej poprawy efektywności sprawiają, że technologiczny postęp nie zwalnia, ale przyspiesza.

Stan cyfryzacji biznesu w Polsce (punkcja – im wyżej, tym lepiej, średnia dla Europy Środkowo-Wschodniej = 100)



25
procent

firm korzysta z chmury, archiwizując w niej ledwie 8 proc. całkowitych zasobów

21
procent

firm nie decyduje się na inwestycje w cloud computing z uwagi na brak funduszy

Źródło: Digital Poland, Microsoft

o 200 proc. większą szansę na błędy krytyczne aniżeli nowe. Na problem długu technologicznego jako czynnika hamującego rozwój przedsiębiorstw i instytucji (w raporcie Polcomu i Intelu) wskazuje aż 65 proc. respondentów. Tylko brak odpowiednio wykształconej i doświadczonej kadry był wymieniany częściej. Polskie firmy zdają sobie sprawę z wartości, jaką dają dobrze rozwinięte działy IT, a nowe technologie dla 69 proc. badanych nie tylko pomogą zasympać dług technologiczny i usprawnić działalność organizacji, ale także wzmocnią przewagę konkurencyjną.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera cloud computing. Piotr Szypułka z Polcomu podkreśla, że przejście na rozwiązania chmurowe ogranicza wydatki na sprzęt czy oprogramowanie, gdyż „to dostawca jest odpowiedzialny za dostarczanie środowiska najwyższej jakości. – Odciąża to działy IT, które mogą w pełni skupić się na budowaniu przewag konkurencyjnych organizacji i rozwijaniu swoich produktów i usług – dodaje. Ekspertki z firmy Pro Futuro Consulting (PFC) podają, że 10-15 proc. czasu pracy osób na kluczowych stanowiskach można zautomatyzować poprzez zaadaptowanie obecnie

istniejących technologii chmurowych, łatwo integrujących się i dostosowujących do procesów biznesowych danej firmy. Krisztian Farkas z PFC twierdzi, iż automatyzacja ręcznych i czasochłonnych zadań za pomocą narzędzi cyfrowych ułatwia skoncentrowanie się na budowaniu relacji i pielęgnowaniu kontaktów z klientami. – Zwiększa efektywność i wydajność zespołów. Dzięki automatyzacji poprawia się produktywność, przedstawiciele handlowi są w stanie zamknąć więcej transakcji niż zwykle, przyspiesza proces sprzedaży, zwiększa jednocześnie jego dokładność, niwelując ryzyko wystąpienia ludzkich błędów. Spójność danych ułatwia podejmowanie strategicznych decyzji oraz automatyzuje proces raportowania – wylicza.

Bijemy na głowę europejską czołówkę

Zainteresowanie usługami chmurowymi z roku na rok rośnie. Według danych Eurostatu w 2021 r. korzystało z nich 42 proc. przedsiębiorstw w UE. Polska w tym rankingu określona została jako kraj wschodzących innowatorów. Chociaż chmura w 2022 r. prawdopodobnie powiększy się o ponad jedną trzecią i ma szansę osiągnąć wartość ok. 3 mld zł, to – jak wyjaśnia Maciej Wójcicki, IT solutions architect w ITBoom – nadal są obszary, w których jest wiele do nadrobienia.

– Nadal wiele firm nie jest jeszcze mentalnie gotowych na proces transformacji cyfrowej. Przy sceptycznym podejściu pracowników czy zarządu wprowadzenie zmian, a nawet zasugerowanie nowych rozwiązań nie jest łatwym zadaniem – przekonuje.

Badania Instytutu Humanites pokazują, iż chociaż 56 proc. badanych uznaje technologie cyfrowe za szansę na rozwój, to niemal tyle samo osób (58 proc.) ma związane z nimi obawy. Dotyczą one głównie przypadków niewłaściwego wykorzystania danych. Mimo tych wątpliwości menedżerowie doceniają fakt digitalizacji, który poprawił efektywność ich pracy (taką deklarację złożyło 86 proc. ankietowanych). – Te dane dają nadzieję, choć zwracają uwagę na istotny poziom sceptycyzmu – zauważa Wójcicki.

Według Instytutu Humanites zdecydowanie najgorzej z transformacją cyfrową radzi sobie branża produkcyjna – wykorzystuje nowe technologie w zaledwie 39 proc. Wójcicki jest jednak optymistą i podkreśla, że jako kraj odnotowaliśmy w ostatnich latach największe tempo wzrostu poziomu cyfryzacji. – Są dziedziny, w których wręcz bijemy na głowę czołówkę krajów europejskich. Na przykład rozwiązania stosowane u nas w bankowości elektronicznej, wsparcie sprzedaży w postaci chatbotów czy też narzędzia do pracy zdalnej w biznesie są wzorem dla wielu rozwiniętych rynków na świecie. Rodzima struktura rynku IT i rozwiązań

dedykowanych przedsiębiorcom stawia na technologie wspierające administrację, marketing i sprzedaż – wyliczają w ITBoom.

Idą nowe trendy

Ekspertki z firmy Evernex wśród kluczowych problemów, które w mijającym roku musiały brać pod uwagę branża IT i które zostaną z nami w nadchodzącym, wymieniają rosnące ceny energii i sprzętu, ryzyko przerw w dostawie prądu, problemy z dostępnością półprzewodników oraz wysoką inflację. Sebastian Pawlak, prezes Everneksu, wskazuje, że główne trendy, które będą zyskiwać na znaczeniu w najbliższej przyszłości, są jednocześnie odpowiedzią na bieżące problemy. Chodzi m.in. o sztuczną inteligencję (ma prowadzić do znacznego wzrostu wydajności przedsiębiorstw), hiperautomatyzację, która pozwoli usprawnić i jeszcze przyspieszyć rozszerzanie już zautomatyzowanych procesów (dzięki rozwiązaniom opartym na uczeniu maszynowym i AI hiperautomatyzacja umożliwi współpracę między inteligentnymi technologiami a ludźmi), a także metaverse (środowisko wirtualne, które przekształca lub rozszerza rzeczywistość fizyczną, ma stymulować współpracę i zaangażowanie pracowników w firmach). /©©



Prawo to twoja specjalność?

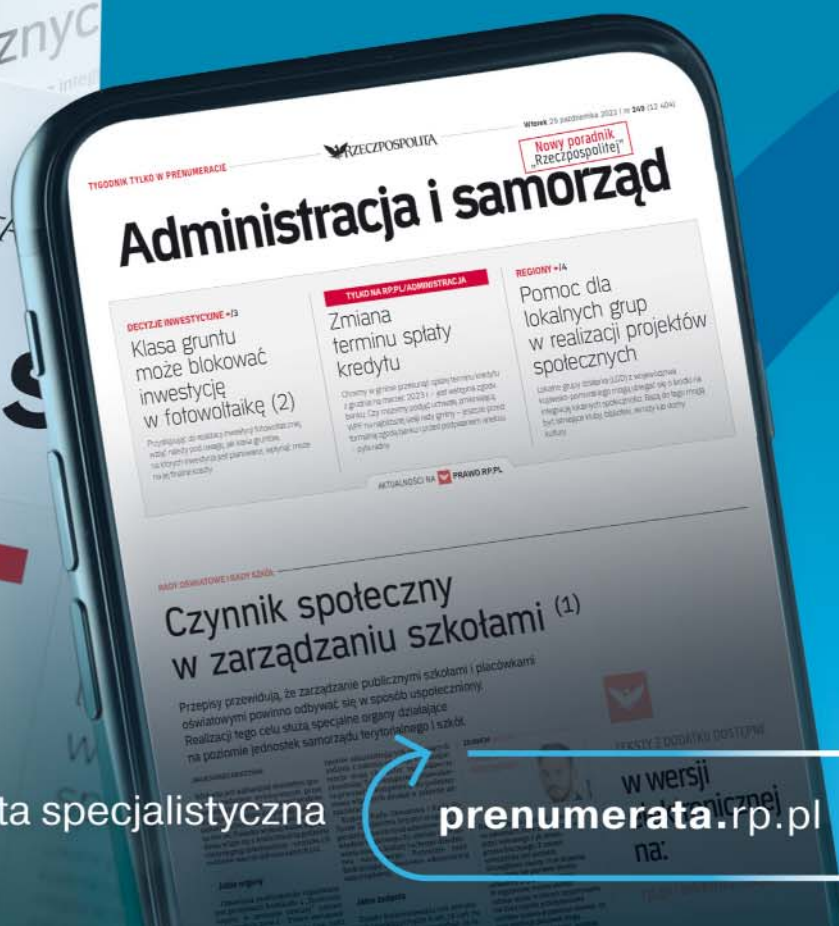
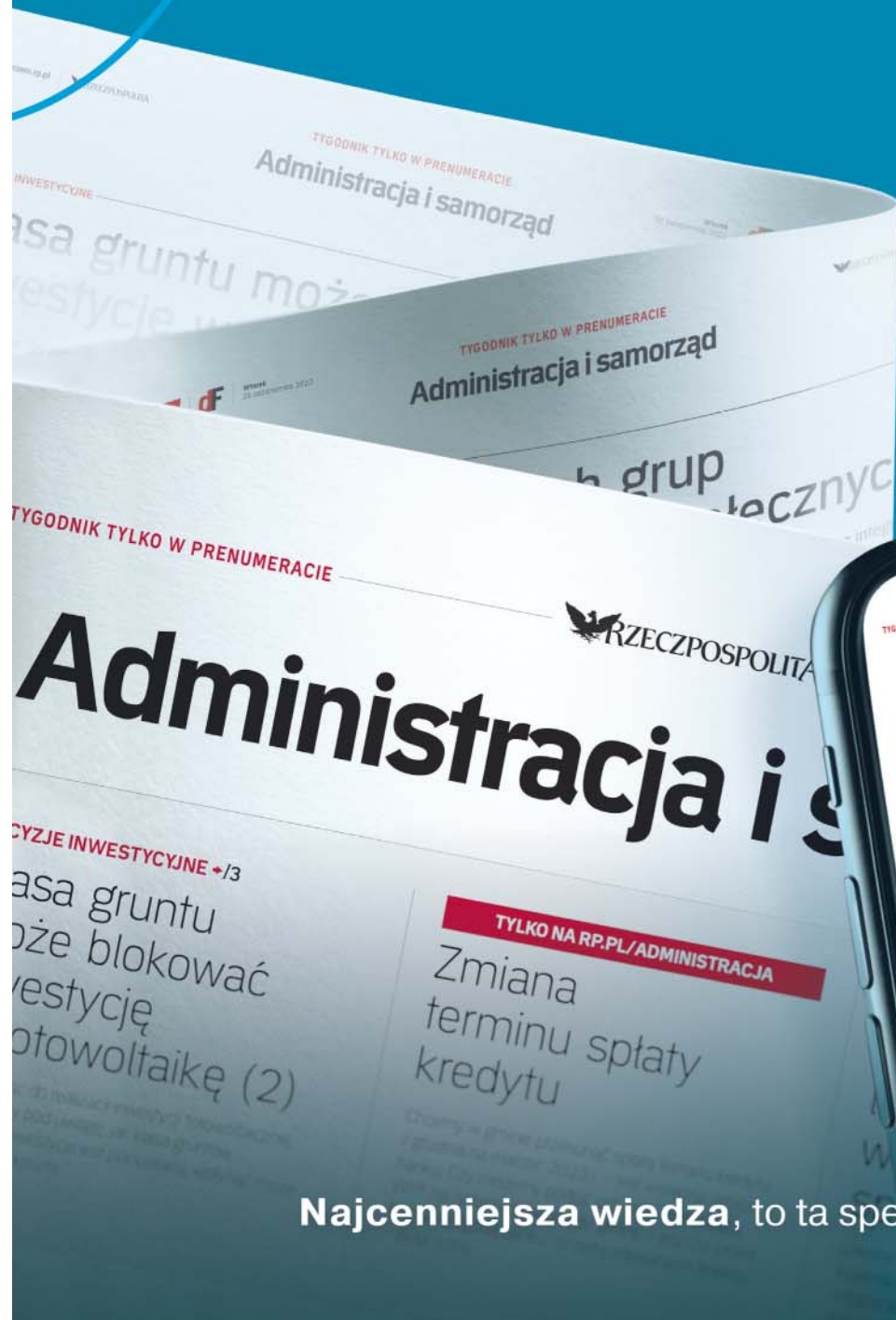
W PRENUMERACIE 2023 ZYSKASZ

nowość!

PORADNIK

Administracja i samorząd

Dodatek dla pracowników samorządów i administracji, z praktycznym omówieniem przepisów dotyczących m.in. zarządzania oświatą, wykorzystaniem funduszy krajowych i europejskich, wsparcia lokalnych społeczności.



Najcenniejsza wiedza, to ta specjalistyczna prenumerata. rp.pl